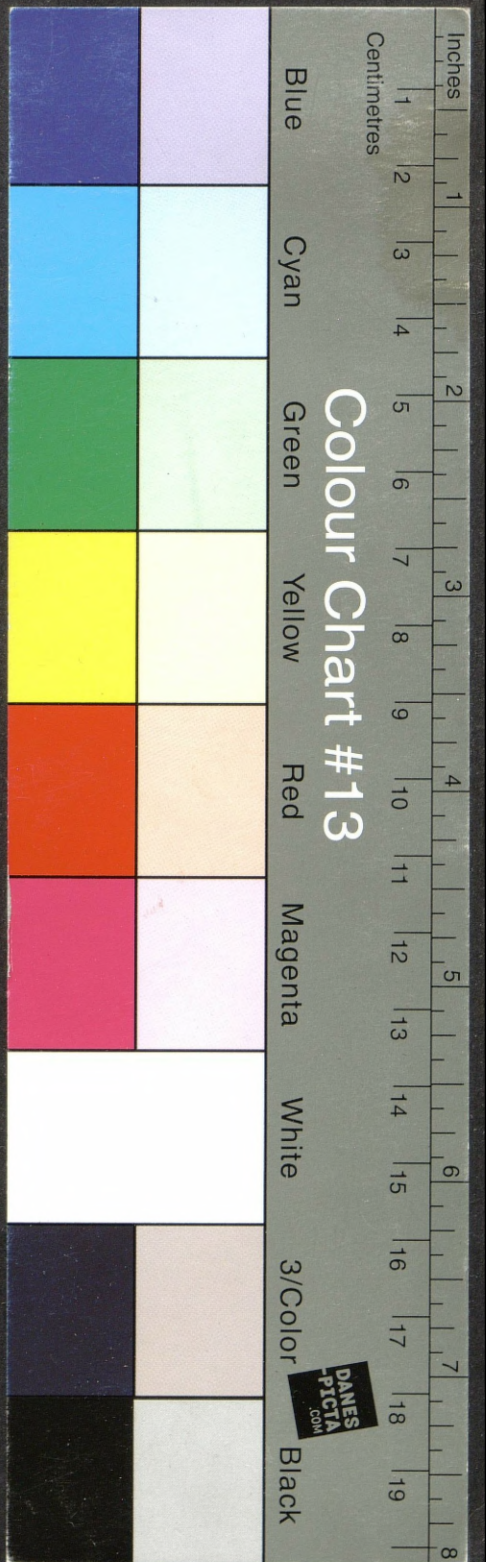
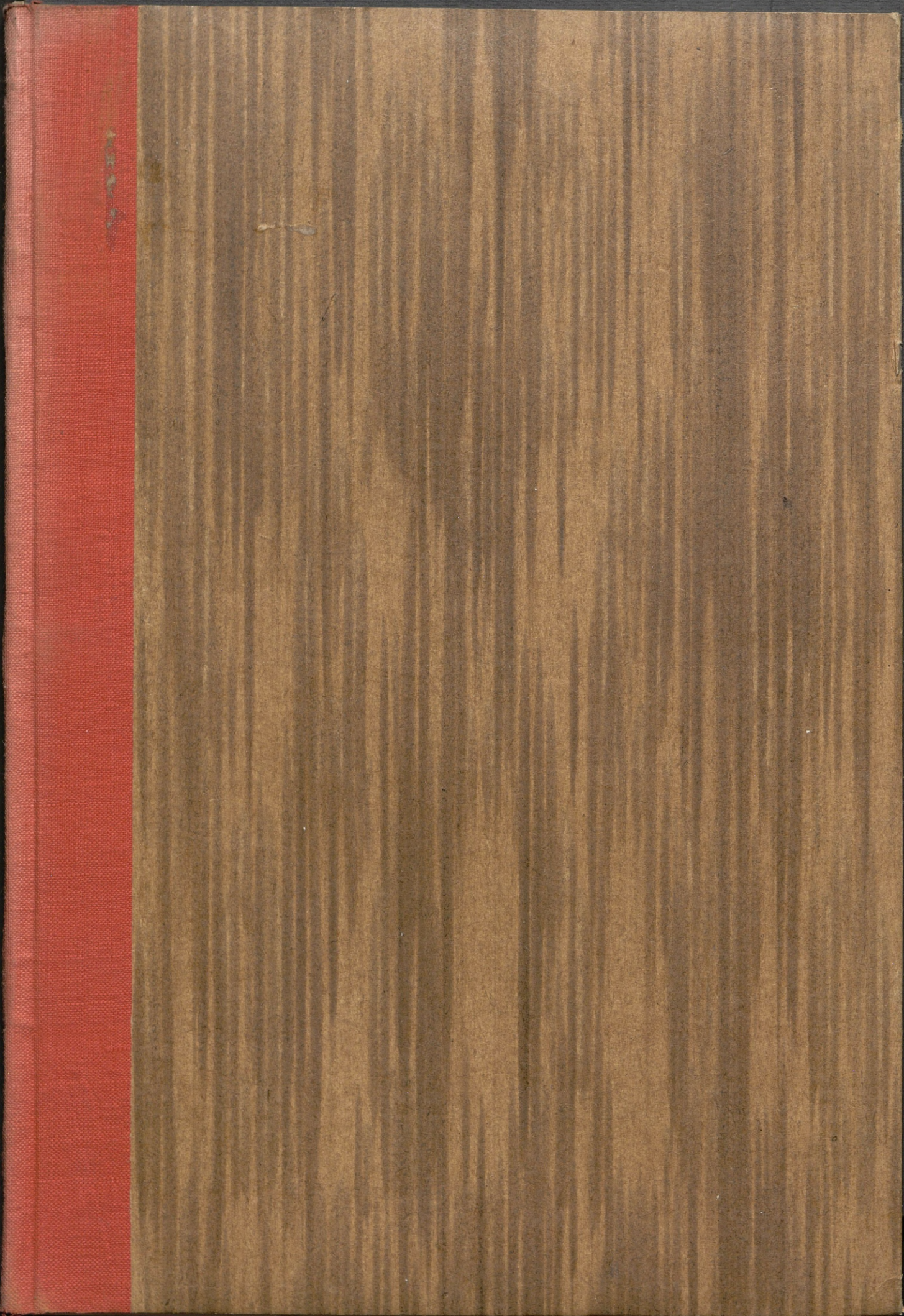
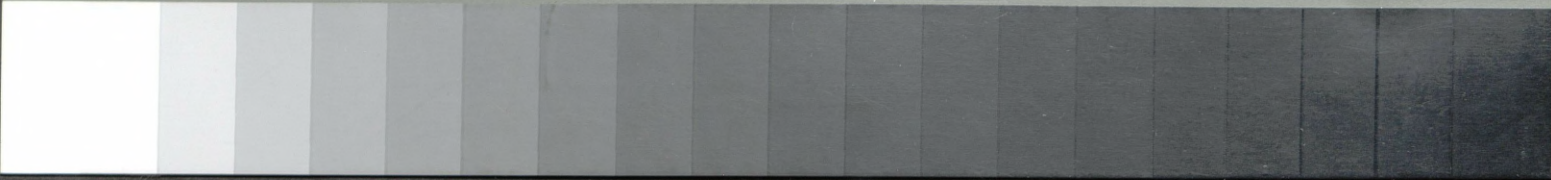


Grey Scale #13



DANES-PICTA .COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Colour Chart #13

DANES-PICTA .COM



7

NA PAMIĄTKĘ
STULETNIÉJ ROCZNICY

USTANOWIENIA

KOMISYI EDUKACYI NARODOWÉJ.

NAKŁADEM I STARANIEM TOWARZYSTWA PEDAGOGICZNEGO.

—❧❧❧—

WE LWOWIE.

1873.

37

I. Związkowa drukarnia. Lwów, Rynek 11.
Antoni Trompeteur, dyrektor.



3071/3

OPIS UROCZYSTOŚCI

URZĄDZONEJ PRZEZ TOWARZYSTWO PEDAGOGICZNE

WE LWOWIE DNIA 17. LIPCA R. 1873.

KU UCZCZENIU STULETNIÉJ ROCZNICY USTANOWIENIA

KOMISYI EDUKACYI NARODOWÉJ.

Czcic i wielbić pamięć wielkich przodków, zagrzewać przypominaniem dzielnych ich czynów młodsze pokolenia do naśladownictwa, czerpać z ich prac i walk naukę i wzory na przyszłość — jest obowiązkiem każdego narodu, w którego piersi silne tętni życie a w sercu goreje zapal do wszystkiego, co szlachetne i piękne. Zaparcie się własnych dziejów i tradycji historycznej, lekceważenie wzniosłych przykładów przekazanych przez pradziadów, a bezwzględne wielbienie i naśladowanie obczyzny — to niezawodne ślady skoszlawienia i upadku narodu. Ale jeżeli obowiązkiem jest, oddawać hold świetnym kartom przeszłości i uznawać wzniosłe dzieła mężów, którzy potęgą geniuszu lub dzielnością prawicy przewodniczyli narodowi w chwilach jego sławy i znaczenia: to niezawodnie jeszcze większą czią otaczać i jeszcze więcej korzyć godzi się nam przed tymi, co w czasie powszechnego upadku i niemocy, w chwilach, gdy nawa Rzeczypospolitej objęta zewsząd burzliwymi balwany miała się zanurzyć w toni bezdenniej, aby na długie czasy stać się pastwą wrogiego żywiołu, potrafili zachować i pierś nieulekłą i umysł stateczny, co nie tracąc wiary w żywotność i lepszą dolę narodu śmiało wytrwali na stanowiskach, chcąc skołataną nawę do bezpiecznej doprowadzić przystani lub przynajmniej ocalić najdroższe skarby narodowego mienia. Imiona takich mężów powinny być wryte w sercu każdego; na ich wspomnienie winien każdy kornie uchylać głowy, bo to olbrzymy górujący wysoko ponad skarłowaciałe plemię współczesnych.

Sto lat temu smutna była dola narodu naszego; tém smutniejsza, że do niej przyczyniły się nie tylko obca chciwość i zaborczość, lecz także własna gnuśność i bezradność. Jedna część dawnych dzielnic Rzeczypospolitej, oderwana od wspólnej macierzy, usychała pod mroźnym powiewem zaborczych rządów; reszta ziemie polskich marnowała najcięższe siły w bezowocnych zatargach sejmikowych lub patrzała obojętnie

na to, jak wyrodni synowie z uszczerbkiem ojczyzny własne wzbogacali szkatuły; gdziekolwiek spojrzeć, wszędzie ciemne chmury, kryjące w wnętrzu groźne pioruny; znikąd nie przebija się choćby promyk lepszej, pomyślniejszej przyszłości.

W tych czasach powszechnego zwątpienia i rozstroju pojawia się instytucja, która już po kilku latach istnienia daje wymowne dowody, że mężowie w jej skład wchodzący nie należą do rzeszy ludzi codziennych, lecz są prawymi synami Polski, godnymi stanąć obok najdzielniejszych bohaterów wieków ubiegłych. Grono owych mężów, wolne egoizmu i prywaty, tak głęboko zakorzenionych w sercach ówczesnego pokolenia, ufne w siły niepożyte narodu, wypowiada śmiało walkę ciemnocie, szerzy w narodzie światło nauki i wiedzy, a pragnąc odrodzenia upadającej ojczyzny gorliwie pracuje nad tém, aby młodsze pokolenie pozbywszy się wad przodków celowało oświatą i prawością obyczajów. Mężowie owi wśród ciosów najcięższych, którymi Opatrzność smaga narody, kładą podwaliny pod gmach tak wspaniały, że jeszcze dzisiaj po stu latach potomność ze zdumieniem i podziwem ogląda na wzniosłe jego zabytki, a każdy Polak wrogom urągającym się z godnością i dumą wskazać może na dzieło olbrzymie, któremu równego podówczas nigdzie wzniesić nie zdołano. Krótkie były dni żywota owej instytucji; po dwudziestu latach istnienia runęła razem z upadkiem kraju. Nie powstrzymała ona wprawdzie tego, na co się składały błędy wieków i zła wola sąsiednich mocarstw; ale to jest jej niezaprzeczoną zasługą, że Polska upadła z godnością. Jako słońce zachodzące, nim się zanurzy poza górami, po raz ostatni świetlejszy rzuca promień na ziemię: tak Polska przy schyłku istnienia politycznego zajaśniała w owej instytucji, aby jej synowie oczekując ożywczego światła, przebyć mogli tém łatwiej długą noc sieroctwa. Owa instytucja to droga niby pamiątka i puścizna po matce, której strzegąc jako skarbu potomność może spełnić swe dziejowe posłannictwo.

Tą instytucją jest Komisja Edukacji Narodowej ustanowiona w r. 1773. Pamięć jej w sercach naszych powinna być wieczną, gdyż, jak się wyraża Dr. K. Libelt*), „jestto jedyna gwiazda na ochmurzonym zewsząd widnokregu panowania nieszczęsnego Stanisława Augusta. Co się dało uratować z rozszarpanych majątków pojezuickich, co się dało

*) W liście z dnia 10. kwietnia 1873 pisany do Zarządu głównego Tow. ped.

wśród upadającej ojczyzny wynieść z jej moralnych gruzów zbawczego, jeżeli nie do uratowania kraju na on czas, to na ochronienie go na przyszłość, — to Komisya Edukacyjna zebrala i skrzętnie z zasobów i zbawczych pomysłów korzystając przez założenie szkół i książek narodowych na pożytek narodu obróciła“.

Zaslugi Komisji Edukacyjnej około oświaty i szkół a tém samém około calego narodu uznawali wszyscy późniejsi, oddając hołd przynależny wielkim mężom w skład jej wchodzącym; gdziekolwiek w naszym stuleciu w obszernych granicach rzeczypospolitej dozwolone było Polakom pracować nad wychowaniem i kształceniem przyszłego pokolenia w duchu prawdziwie narodowym; gdziekolwiek polscy myśliciele i pedagogowie mogli zabierać głos w sprawach wychowania: tam wszędzie brzmiało z chlubą i z winném uznaniem imię Komisji Edukacyjnej. Mężowie wręcz przeciwnych zapatrywań godzili się i godzą na to, że wszystko, co Komisya w ciągu swego istnienia działała, dowodzi nie tylko wielkiej znajomości potrzeb narodu i wysokiego wykształcenia, obejmującego swym zwrokiem naród w jego całości, lecz przewyższa wszelkie prace podjęte w tym kierunku u narodów ościennych; wszyscy pisarze polscy, jakiegokolwiek zajmują pod innym względem stanowisko, jednoczą się w pochwałach przyznawanych Komisji Edukacyjnej; wszyscy nareszcie cudzoziemcy, którzy zadali sobie pracę zbadać jej ustawy i urządzenia, uznają jej pomysły i postanowienia jako wyborne i znakomite.

Takiej to instytucji pamięć obchodzić postanowiło Towarzystwo Pedagogiczne w stuletnią rocznicę jej ustanowienia. Powody, które zniewalały Towarzystwo do uczczenia tej wielkiej dla szkół naszych pamiątki, mieszczą się w myśli przewodniczącej jego założeniu.

Prowincya nasza, dostawszy się przed stu laty pod panowanie domu rakuskiego, do niedawna pod względem oświaty, ruchu umysłowego i szkół należała do krajów polskich, dających najmniej oznak życia. Od szkół ludowych aż do katedr uniwersyteckich rozlegał się dźwięk obcego języka; szkoła miała tylko jedno zadanie: germanizować młodzież i tępić poczucie narodowe. W myśl tych zamiarów nauka języka niemieckiego była najwyższym celem, do którego wszystko zdążać musiało. Nauczyciele ludowi, aczkolwiek przeważnie z krajowców złożeni, jęcząc pod srogą władzą despotyzmu, przygniecenii niedostatkiem i nędzą, zdani zupełnie na wolę władzy politycznej a oprócz tego zależni od gminy ciemnej a biednej, nie mając nigdzie poparcia, rady

i pomocy, doznając wszędzie pogardy i lekceważenia, nie mogli bynajmniej godnie wywiązać się ze swego posłannictwa, a nawet go należycie nie pojmowali. W szkołach zaś wyższych posady kierowników były po największej części w rękach obcokrajowców lub ludzi myślących tylko o karierze; a chociaż tu i owdzie nie brakło takich nauczycieli, co czując w duszy zapał i miłując młodzież sobie powierzoną wiedzieli dobrze, co jej winni: to skrępowani w działaniu i pilnowani przez władzę, musieli albo porzucić zajmowane posady, albo ukrywać w głębi duszy swe prawdziwe przekonania. Zatem poszło, że aż do r. 1860. nie ma śladu jakiegokolwiek ruchu samodzielnego pomiędzy nauczycielstwem galicyjskiem a w publiczności nie widać żadnego objawu świadczącego o żywszém zajmowaniu się sprawami oświaty i wychowania. Nadanie konstytucyi w r. 1860. jak wszędzie tak i na tém polu wywołało pierwsze oznaki życia. Ale dopiero w r. 1867, gdy sankcyonowano uchwały sejmowe o Radzie szkolnej krajowej i o języku wykładowym w szkołach średnich, usiłowania samych nauczycieli około podniesienia szkół i oświaty stają się żywszemi i zaczynają powoli wynurzać się z krainy teoryi i pomysłów. Tak na prywatnych zebraniach, jak w czasopismach objawia się coraz wybitniej myśl założenia wspólnego ogniska, w którémby połączyły się siły wszystkich pracowników na polu wychowania i oświaty, ogniska mającego skupić luźne dotychczas prace i zabiegi jednostek. Myśl tę urzeczywistniło nieliczne grono pedagogów lwowskich. Za ich zachętą i na ich wezwanie zebrało się przy końcu lutego r. 1868. we Lwowie około 200 nauczycieli ze wszystkich stron Galicyi. Zaraz na pierwszym zgromadzeniu postanowiono jednomyślnie wśród ogólnej radości założyć Towarzystwo Pedagogiczne.

Statuta wówczas ryczałtowo uchwalone uległy następnie niejednej zmianie; w ogóle jednak powiedzieć można, że podwaliny wówczas położone i zasady przyjęte utrzymały się do dnia dzisiejszego.

Chcąc zapoznać i szersze koła powszechności z naszymi dążnościami, podajemy najważniejsze zasady, na których Towarzystwo Pedagogiczne polega. Jak całego stanu nauczycielskiego jeden jest cel i jedno zadanie — wychowanie młodego pokolenia i oświata narodu; tak i Towarzystwo ma ogarniać wszystkich nauczycieli bez wyjątku, od katedry uniwersyteckiej aż do wiejskiej izby szkolnej. Jak w życiu ludzkim sprawy materyalne i moralne tworzą nierozłączną całość, tak i w To-

warzystwie wzajemna pomoc materialna i moralna stowarzyszonych jest zapewniona. Jak wreszcie wychowanie opiera się na dwu równie ważnych czynnikach, szkole i domu rodzicielskim, tak i Towarzystwo w statutach dąży do tego, aby nie tylko nauczycieli, lecz także całą publiczność objąć w swoich granicach, obudzić w niej żywsze zajęcie się wychowaniem publicznem i rozpowszechnić znajomość zdrowych zasad wychowania. Obszerny ów zakres, który wytknęło sobie Towarzystwo Pedagogiczne, dozwala każdemu pracować swobodnie i w tym kierunku, w którym sądzi się być najpożyteczniejszym. — Na czele całego Towarzystwa stoi zarząd główny, złożony z 21 członków, z siedzibą we Lwowie; organem jego wykonawczym jest dyrekcya, złożona z prezesa, jego zastępcy, dyrektora, skarbnika i sekretarza. Członków zarządu głównego wybiera na dwa lata walne zgromadzenie, zwoływane raz do roku w jednym z większych miast. Kraj cały okryty jest siecią oddziałów Towarzystwa, których liczba obecnie 38 wynosi. Każdy oddział rządzi się autonomicznie, wybierając jako swą reprezentacyą zarząd oddziałowy i może znowu według stosunków miejscowych dzielić się to na sekcye według kategorii szkół, to na kółka pedagogiczne podług oddziałów geograficznych. Zarząd zaś główny reprezentuje Towarzystwo na zewnątrz wobec władzy i zajmuje się sprawami dotyczącymi jego całości.

Oto są główne zarysy statutów, na których Towarzystwo Pedagogiczne w roku 1868. zawiązane do dnia dzisiejszego istnieje i nie tylko nie upada losem innych towarzystw równocześnie lub nawet później zawiązanych, lecz z każdym rokiem zakres czynności rozszerza. Ani czas ani miejsce nie dozwala rozwodzić się obszerniej nad pracami Towarzystwa, o których sąd nie do nas należy. Wymienimy tylko najważniejsze, dodając, że jeżeli niektóre przynajmniej usiłowania pomyślny skutek uwieńczył, zawdzięczamy to przeważnie życzliwemu poparciu, którego doznajemy bez przerwy tak od całego dziennikarstwa krajowego, jak od wszystkich mężów pracujących około podniesienia oświaty. Przez częste odbywanie walnych zgromadzeń, konferencyi i zebrań kółek pedagogicznych stara się Towarzystwo wzniecać w nauczycielstwie ruch i życie, zachęcać do pracy i dalszego kształcenia się, pobudzać do współzawodnictwa, téj najsilniejszej dźwigni prawdziwego postępu. Główną uwagę zwraca na nauczycieli ludowych, pragnąc przejąć ich ważnością przyjętych na się obowiązków, podnieść do poczucia się w swój

godności i do poznania tak ważnego, choć przez społeczeństwo nie dosyć jeszcze cenionego zadania, które wypełnić są powołani. Towarzystwo pierwsze podniosło głos w obronie szkół ludowych, wskazując ich zaniedbanie i ciągle domagając się polepszenia losu nauczycieli w rozlicznych memoryałach i petycyach wnoszonych do Rady szkolnej krajowej, do Sejmu i do Rady państwa. Jakoż ustawy szkolne, uchwalone w ostatniej kadencji sejmowej a niedawno sankcyonowane przez Najjaśniejszego Pana, dźwigną niechybnie szkoły z upadku i polepszą przynajmniej częściowo położenie nauczycieli ludowych, jeżeli tylko ich wykonanie będzie szybkie i ściśle. Ceniąc te zabiegi Towarzystwa, nauczyciele ludowi z coraz większym zaufaniem licznie kupią się około niego, a doznając od innych współpracowników przyjęcia serdecznego i koleżeńkiego, poczuwają się powoli jako członkowie poważnego i licznego stanu, mającego najwznioślejsze zadanie, bo tępienie ciemnoty a szerzenie światła i wiedzy. Towarzystwo znowu z swój strony korzysta z każdej sposobności, aby w sprawach dotyczących szkół i oświaty w imieniu swych członków zabierać głos śmiało i poprzecć go należyście, jak przystało niezawisłemu stowarzyszeniu nauczycieli.

Szczupłych swych funduszków używa Towarzystwo w trojakim kierunku: zakłada po miastach i wsiach biblioteki pedagogiczne i dydaktyczne tudzież czytelnie ludowe; bibliotek takich liczy już w kraju kilkadziesiąt a liczba ich z każdym rokiem wzrasta się dzięki zapobiegliwości i energii wielu oddziałów Towarzystwa. Powtóre zajmuje się wydawnictwami naukowymi. Niewielkie zasoby, którymi rozporządza, nie pozwalają mu wprawdzie rozwinąć w tym kierunku takiej czynności, jakaby była pożądana ze względu na wielki brak książek odpowiednich; mimo to jednak corocznie pojawia się nakładem Towarzystwa Pedagogicznego znacznie większa liczba broszur i rozpraw, a nadto już szósty rok bez przerwy wychodzi jako organ Towarzystwa Pedagogicznego czasopismo „Szkoła“, przy małej tylko subwencji przez Sejm udzielanej. Prócz tego Towarzystwo stara się o rozpowszechnianie światła i wiedzy w szerszych kolach publiczności za pomocą wykładów popularnych i odczytów to luźnych, to systematycznych. Że przez to zaradza prawdziwej potrzebie, dowodzi wymownie wielka liczba słuchaczy, odwiedzająca zawsze odczyty urządzone jego staraniem. W końcu nadmienić wypada, że Towarzystwo utrzymuje cztery wyższe szkoły żeńskie: w Tarnowie, Stanisławowie, Rzeszowie i Jarosławiu.

Skromne te zabiegi i czynności Towarzystwa Pedagogicznego podnieśliśmy na tém miejscu, nie jakobyśmy się chcieli niemi chlubić, lecz korzystając z nadarzonej sposobności radziłyśmy wszystkich zachęcić do czynnego popierania naszych usiłowań, mających jedynie na celu dobro szkół i oświatę ludu. Powtóre, obraz ów czynności Towarzystwa ma być usprawiedliwieniem, dlaczego Towarzystwo zajęło się urządzeniem obchodu stuletniej rocznicy, dlaczego niém zająć się musiało.

Usprawiedliwienie takie, o ile w zwykłym przebiegu rzeczy wydawaćby się mogło niepotrzebném, jest w warunkach, wśród których owa uroczystość się odbyła i wobec zarzutów i podsuwanych obchodowi zamiarów, niezbędném. Otóż urządzając tę uroczystość chciało Towarzystwo Pedagogiczne dać dobitny wyraz przekonaniu, którem kieruje się we wszelkich czynnościach dotychczasowych, że całe wychowanie i reforma szkół spoczywać powinny na podwalinach rodzimych, narodowych, zawartych w naszej przeszłości historycznej a odpowiadających obecnym warunkom społeczeństwa, co wszelako nie wzbrania korzystać rozumnie z wielkich postępów, zdobytych usiłowaniami innych narodów, znajdujących się w szczęśliwszych od nas stosunkach. Obchód stuletniej rocznicy miał zwrócić uwagę wszystkich pracowników w winnicy wychowania na prace Komisji Edukacyjnej, i przypomnieć im, że spadkobiercom takiej przeszłości historycznej nie godzi się pracy rozpoczynać od piérwszych zawiązków, że potomkom tak praktycznych pedagogów jak Chreptowicz, Piramowicz, Kollataj, Kopczyński, nie wolno bujać po mglistych regionach mirzonek i marnych urojeń, lecz należy stanąć odrazu na tém stanowisku, które Komisya Edukacyjna już zdobyła, a uzupełniać jój zdobycze postępem tego stulecia; obchód taki miał ich zachęcić do rozczytywania i gruntownego badania prac Komisji, w których mieści się niewyczerpana skarbnica ożywczych prawd i nieprzedawnionych nauk pedagogicznych i dydaktycznych.

A głos taki nie był zbyteczny, — bo z bolem serca wyznać musimy, że w nauczycielstwie naszym dotychczas nie poznano i nie oceniono należycie prac i zasług Komisji Edukacyjnej. Wprawdzie kilku najdzielniejszych pedagogów usilnie stara się o rozpowszechnienie jój zasad i nieznużenie wzywają kierowników wychowania publicznego, aby reformę zamierzoną na jój gruncie osadzić. Nie wątpimy, że głosy tak poważne z czasem nie chybią celu szlachetnego; — dzisiaj jednak, z ręką na piersiach, wyznać należy, że od młodości karmieni obcemi pracami,

kształceni na innych wzorach, nie rozpatrzyliśmy się dotychczas należycie w skarbach rodzimych, nie cenimy należycie ich wartości i nie umiemy z nich odnosić takiego pożytku, jakibyśmy odnieść mogli! — Nadto zdawało się twórcom obchodu, że kiedy w innych dzielnicach Polski ciągly szturm przypuszczają do ostatnich twierdz naszej tradycji narodowej, kiedy z nieubłaganą konsekwencyą i zapamiętałością kuszą się o to, aby wyrugowawszy wszelkie zabytki przeszłości narzucić przemocą młodemu pokoleniu obcy język i zwyczaj, że właśnie w tym czasie godzi się święcić tak ważną rocznicę, której sam obchód jest wymowném świadectwem, że w Galicyi dzięki opiece doznawanej od rządu poczuwamy się do naszych ważnych obowiązków i chcemy wiernie i nieznużenie pielęgnować zabytki naszej przeszłości, aby je kiedyś świeże i niezniszczone złożyć w ręce braci.

Takie były powody, które skłoniły Zarząd główny Towarzystwa Pedagogicznego obchodzić stuletnią rocznicę założenia Komisji Edukacyjnej.

Nie o demonstracyą chodziło twórcom owej myśli, bo Towarzystwo poważną a godną postawą dało dostateczne dowody, że potępia próżne demonstracye, odwołujące od poważnej pracy a wystawiające nas w oczach cudzoziemców jako marzycieli niespokojnych a nieczynnych. Ale urządzić poważną uroczystość, przypomnieć pamięć Komisyi w chwili, kiedy ona powinna nam przyświecać w dziele umysłowego odrodzenia narodu, rozpowszechnić jej zasady i pokazać przeciwnikom, że mamy za sobą świetną tradycyą — tego nie godziło się nazwać demonstracyą. Że na zamiar przez Zarząd Towarzystwa powzięty zapatrywali się w podobny sposób mężowie znani z nauki i patryotyizmu, a nie objawiali wcale obaw, któremi następnie chciano całą myśl zniweczyć, dowodzą ich przychylnie głosy objawione w owym czasie, kiedy Zarząd Towarzystwa z myślą swą nie wystąpił jeszcze na widok publiczny, lecz zasięgał zdania wielu mężów zasłużonych. Oprócz Dr. K. Libelta, którego słowa przytoczyliśmy powyżej, oświadczył hr. Jan Działyński, znany mecenas polskiej nauki, w liście pisanym do Towarzystwa dnia 12. kwietnia r. b., że „podziela z całego serca myśl uczczenia pamiętki wielkiego dzieła narodowego i gorąco pragnie przyczynić się w czémkolwiek do obchodu“.

Oparty na zdaniu takich mężów mógł Zarząd śmiało przystąpić do urzeczywistnienia zamiaru. Właściwa stuletnia rocznica ustanowienia

Komisji przypada na dzień 14. października, w którym po przyjęciu projektu podkanclerza litewskiego J. Chreptowicza, mianowano pierwszych jej członków. Ale że w dniu owej rocznicy członkowie Towarzystwa Pedagogicznego, przeważnie należący do nauczycielskiego stanu, nie mogliby byli z powodu swych zajęć wziąć w obchodzie tak licznego udziału, jakby ze względu na jego ważność było pożądanem: przeto zgodzono się na to, aby uroczystość owę połączyć z siódmym walnym zgromadzeniem Towarzystwa Pedagogicznego, które, jak zwykle, tak i w roku bieżącym miało się odbyć w drugiej połowie lipca. Każdy przyzna, iż powód taki zupełnie usprawiedliwiał wyprzedzenie o kilka miesięcy właściwego dnia stułetniej rocznicy.

Na miejsce obchodu wyznaczył Zarząd główny pierwotnie Lwów, jako stolicę kraju i siedzibę Zarządu głównego, którego obywatelstwo znane z patriotyzmu i chętnego popierania każdej myśli uczciwej, dawało rękojmię, że cały obchód odbędzie się godnie i poważnie a przybywający z dalekich stron ziomkowie doznają tak szczeręj i serdecznej gościnności, jakiej już nieraz doświadczyli. Wszelako ważne okoliczności wpłynęły niebawem na zmianę pierwotnej uchwały: zwrócono bowiem uwagę na to, że dla wielu ziomków, zamierzających udać się w tym roku do Wiednia celem zwiedzenia wystawy powszechnej, będzie daleko dogodniej zatrzymać się po drodze podczas obchodu uroczystości na kilka dni w Krakowie, gdy tymczasem umyślny przyjazd do Lwowa byłby połączony z niedogodnością dla przybywających z zachodniej Galicyi i W. Ks. Poznańskiego, gdyż naraziłby ich na znaczne nakładanie drogi. Za Krakowem przemawiała nadto i ta okoliczność, że jako kulebka polskiej nauki i sztuki, jako prastara stolica Jagiellonów, jako siedziba Jagiellońskiego uniwersytetu, a od niedawna siedziba najwyższej naukowej instytucyi, Akademii umiejętności, miała prawo domagać się, aby obchód uroczystości uświetniającej instytucyą naukową w jej odbywał się murach. Względy te przeważyły i postanowiono ów obchód urządzić w Krakowie.

Narody wolne i potężne z wystawą i przepychem święcą pamiątki historyczne; poświęcają na cześć wielkich mężów krocie; stawiają swym bohaterom kolumny i posągi ze spiżu. Nie o takim uczczeniu mężów Komisji Edukacyjnej myślało Towarzystwo Pedagogiczne układając program uroczystości; skromnie i cicho, bez zgiełku i wrzawy chciało oddać hołd wielkim poprzednikom — bo tylko na taki obchód słabe

jego siły starczyły. Przedewszystkiem porozumiano się z Oddziałem krakowskim Towarzystwa Pedagogicznego i podzielono w ten sposób pracę, że naczelnny kierunek pozostał przy Zarządzie głównym, a przeprowadzenie szczegółowe programu i usunięcie miejscowych trudności objął Oddział krakowski. Ze swych funduszków wyznaczył Zarząd 300 zlr. na opędzenie wydatków; reprezentacya miasta Krakowa poparła też czynnie usiłowania, wyznaczając z funduszków miejskich 300 zlr.

Program ułożono w ten sposób, że uroczystość cała miała się odbyć w przeddzień walnego zgromadzenia Towarzystwa Pedagogicznego; rano miano odczytać dwie rozprawy, z których jedna miała szczegółowo wyjaśniać prace i zasługi Komisji Edukacyjnej, druga zaś mówić o zadaniu wychowania tak w ogóle, jak w szczególności w zastosowaniu do potrzeb naszego narodu.

Do pierwszego odczytu zaprosił Zarząd J. I. Kraszewskiego, do drugiego Zygmunta Sawczyńskiego. Obaj chętnie przyjęli zaproszenie, a Kraszewski w liście nader obszernym tak pomiędzy innymi mówi: „Z uczuciem prawdziwej wdzięczności odebrałem odezwę z d. 20. marca, którą raczyliście mnie zaszczyścić, wzywając do wzięcia udziału w rocznicy stuletniej założenia Komisji Edukacyjnej r. 1773. Jakkolwiek od lat dwóch zdrowie mi czynnym być w publicznych obchodach nie dozwalało — zbyt drogą jest dla każdego Polaka pamięć tej instytucji, której narodziny obchodzić zamierzacie, wykwitającej wśród najstraszniejszego upadku kraju, jako zwiastunki odrodzenia, zbyt wysoko cenię zaszczyt powołania mnie przez Szanowny Zarząd do zabrania głosu przy tej uroczystości, ażebym mógł rozkazowi Waszemu odmówić. Stawię się więc z gotowością zastosowania do rozporządzeń i wskazówek Towarzystwa, na czas i miejsce oznaczone... Miło mi będzie spełnieniem tak zaszczytnego obowiązku przyłożyć się choć w małej części do uczczenia pamięci instytucji, której tradycye drogie dla nas Stowarzyszeniu Waszemu przekazane zostały.“

Po odczytach miał nastąpić skromny obiad spólny, następnie wycieczka na Kopiec Kościuszki, a wieczorem odpowiednie przedstawienie w teatrze. Chcąc zaś uroczystość uczynić niejako świętem narodowem, rozesłano liczne zaproszenia tak do poszczególnych osób odznaczających się czy to stanowiskiem społecznem, czy to znakomitą nauką, czy to popieraniem prac około oświaty narodu, jak do wszystkich towarzystw i instytucji polskich zajmujących się umiejętnością i oświatą. Z bolem

serca atoli musiano pominąć te części Polski, w których zaproszenie do wzięcia udziału w uroczystości dałoby mogło rządowi powód do tém bacniejszego śledzenia wszystkich czynności osób zaproszonych.

Oto jest pobieżnie nakreślony obraz usiłowań Zarządu głównego. Skromne one są i nieznaczne, bo na większe środków nie starczyło. Ztémwszystkiem nie można wątpić, że gdyby obchód przyszedł był do skutku w Krakowie, gdzie wszelkie przygotowania poczyniono i gdzie grono zacnych obywateli zawiązawszy się w komitet zamierzało zająć się należytém przeprowadzeniem programu, uroczystość byłaby wypadła świetnie i godnie. Lecz jak w życiu ludzkim przypadek niweczy częstokroć dobrze obmyślane i niemal już uskutecznione plany, tak i Towarzystwo Pedagogiczne tydzień przed naznaczonym terminem dowiedziało się nagle, że wszystkie jego usiłowania od razu w niwecz się obrócily. Dnia 10. lipca wieczorem nadszedł od komitetu krakowskiego, zajmującego się pomieszczeniem przybyć mających gości, telegram, że z powodu wybuchłej w Krakowie cholery, obchód uroczystości tam odbyć się nie może.

Na tę wiadomość nikt nie był przygotowany. — Pozostawało Zarządowi głównemu jedno z dwojga do wyboru: albo zaniechać na teraz zupełnie obchodu a przenieść go na czas późniejszy, albo też wykonać program we Lwowie w terminie pierwotnie oznaczonym. Pierwsza myśl była do wykonania łatwiejszą, bo uwalniała na razie Zarząd od wszelkich dalszych zabiegów, gdyż epidemia mogła być dostatecznie usprawiedliwić zaniechanie kroków rozpoczętych. Ponieważ jednak wiele zależało na tém, aby obchód odbył się w czasie feryi, kiedy nauczyciele wolni od zatrudnień najłatwiej w nim udział wziąć mogli, przeto nie zważając na trudności postanowił Zarząd pozostać przy pierwotnej uchwale i odbyć uroczystość w czasie pierwotnie oznaczonym, to jest 17. lipca r. b. z niezmienionym programem we Lwowie.

Łatwiej atoli było powziąć uchwałę, niż ją wykonać. Sześć tylko dni dzieliło ję powzięcie od samego obchodu. Sześć dni — to czas tak krótki, że w istocie tylko nadzwyczajnym wysileniom zawdzięczać wypada, iż uniknęło się tego, co w danym razie groziło, to jest całkowitego zawodu i nieudania się uroczystości a tém samém skompromitowania Zarządu głównego i Towarzystwa. Ponieważ wszystkie przygotowania rozpocząć należało na nowo: przeto Zarząd podzieliwszy się na kilka

komisy i rozebrawszy pracę między członków, nie zwlekając ani chwilę, przystąpił do czynu.

Na chlubę miasta Lwowa i zacnego jego obywatelstwa powiedzieć należy, że wszędzie spotkaliśmy jak najserdeczniejsze przyjęcie i zewsząd starano się pracę nam ułatwić. Komitet złożony z obywateli przyszedł w pomoc hojnymi datkami pieniężnymi celem przyjęcia gości i umieszczenia ich po domach: zaraz pierwszego dnia zgłosiło się 46 obywateli z gotowością przyjęcia u siebie przybywających. Kasyno mieszczańskie w liście pełnym życzliwości otworzyło swe sale na czas trwania posiedzeń dla gości i członków Towarzystwa. Prezydent miasta pan Aleksander Jasiński z ominięciem zwykłych formalności dozwolił użyć sali ratuszowej do odbycia zebrania; Zarząd teatru lwowskiego z gotowością wyznaczył jedno przedstawienie na rzecz Towarzystwa Pedagogicznego, do czego hr. August Łoś szczególnie się przyczynił. Wśród tak pomyślnych warunków, widząc wszędzie życzliwość i poparcie, łatwiej przyłożyć się do pracy, łatwiej zwyciężyć wszelkie trudności.

Zaproszenia do gości i do członków Towarzystwa były już rozesłane: ponieważ brak czasu nie pozwalał szczegółowo ich odwoływać i każdego z osobna o zaszłej zmianie uwiadamiać: przeto ogłoszono we wszystkich dziennikach uchwaloną zmianę, wzywając do jak najliczniejszego przybycia do Lwowa. Zarząd główny atoli nie oddawał się bynajmniej iluzji wiedząc, że zmiana tak nagle i niespodziana, o której bardzo wielu wybierających się na uroczystość dopiero w ostatniej chwili dowiedzieć się mogło, zmniejszy znacznie liczbę uczestników zjazdu. Kiedy więc dowiedział się, że pomimo tak niezwykłego zawodu, przeszło 100 nauczycieli i gości nawet z dalekich stron kraju się zgromadziło, uważał tę gotowość i ochoczość za dobrą wróżbę pomyślnego odbycia obchodu. I w istocie — jakkolwiek nie możemy zaprzeczyć, że pod niejednym względem obchodowi zbywało może tej zewnętrznej świetności, jaka mu się słuszenie należała, jakkolwiek w gronie zebranych nie widzieliśmy niejednej osoby, która byłaby dodała mu swą obecnością więcej znaczenia: to w ogóle powiedzieć można, że, jak w danych warunkach, obchód wypadł daleko świetniej, niż można się było spodziewać.

Dnia 17. lipca o godzinie dziewiątej przed południem odprawił ks. kanonik Szeligowski w archikatedrze obrządku łacińskiego uroczyste nabożeństwo na powodzenie prac około oświaty ludowej.

Okolo godziny dziesiątej zaczęła się zapełniać coraz więcej obszerna sala ratuszowa. Główny zastęp tworzyli nauczyciele szkół ludowych i średnich; obok nich mieścili się przedstawiciele wszystkich stanów i wyznań: profesorowie uniwersytetu i akademii technicznej, członkowie rady szkolnej krajowej, duchowieństwo, członkowie rady miejskiej, literaci, publicyści, delegaci młodzieży akademickiej. Obie galerye przepelnione były publicznością.

Dr. Teofil Gerstmann, wiceprezes Towarzystwa Pedagogicznego, wstąpiwszy na trybunę temi zgromadzonych powitał słowy:

„Szanowne zgromadzenie! Sto lat dobiega od założenia wiekopomnej Komisji Edukacyjnej. W łonie Zarządu głównego Towarzystwa Pedagogicznego powstała myśl uczczenia stułetniej rocznicy tego wypadku dziejowego, tak świetnie zapisanego w kartach naszego narodu. Wprawdzie dzień właściwej rocznicy przypada na 14. października b. r. Mimo to Zarząd główny Towarzystwa Pedagogicznego uważał za rzecz konieczną połączyć obchód jubileuszu założenia Komisji Edukacyjnej z siódmym dorocznym walnym zgromadzeniem Towarzystwa Pedagogicznego, ażeby całemu nauczycielstwu krajowemu dać sposobność do wzięcia udziału w tym obchodzie, coby ze względu na stosunek służbowy w miesiącu październiku było niemożliwem. Zrazu miasto Kraków przeznaczone było na miejsce zjazdu i obchodu tego jubileuszu, jednak w skutek wypadków nieprzewidzianych w ostatniej chwili Zarząd przymuszony był przenieść zjazd i połączony z nim obchód jubileuszu do Lwowa.

Grono zacnych obywateli lwowskich znane z gorliwości, z jaką we wszystkich sprawach krajowych postępuje, podjęło myśl przez Towarzystwo Pedagogiczne poruszoną i zajęło się urzeczywistnieniem obchodu tego, według programu przez Zarząd główny ułożonego.

W imieniu tego grona obywateli lwowskich mam zaszczyt zaprosić pana Alfreda Młockiego, aby był łaskaw przewodniczyć dzisiejszej uroczystości.“

Sędziwy obywatel, Alfred Młocki, były poseł na sejm krajowy, zajmwszy krzesło przewodniczącego wzywa sekretarza Towarzystwa Pedagogicznego Dra Alfreda Zgórskiego, ażeby odczytał telegramy i listy

nadesłane do Zarządu głównego z powodu obchodzonej uroczystości; poczem sekretarz odczytuje następujące pisma:

1. List Dra Karola Libelta:

„Cieszyłem się, że choć jako gość będę mógł uczestniczyć w uroczystości jubileuszowej, na cześć i pamięć Komisji Edukacyjnej urządzonej przez Szanowne Towarzystwo Pedagogiczne we Lwowie. Atoli ponowna choroba serca nie pozwalająca na żaden fatygujący ruch, uczyniła niepodobnym moje życzenie. Myślą tylko łączyć się będę z uroczystującymi. Bodajby plany tej wiekopomnej Komisji rozbudzenia i zaprowadzenia w wychowaniu i nauce narodowego życia, były przewodnikami i dzisiejszej naszej edukacji! Z uszanowaniem itd. Dr. Libelt.“

2. List Stanisława Zarańskiego:

„Czcigodni pracownicy w głównej winnicy narodu! Niemocen osobiście wywiązać się z wezwania do udziału w obchodzie, którym wychowawcy młodszych pokoleń składają hold tej instytucji, co na istocie ducha naszego ręką miłości budować poczęła powodzenie narodu, współpracownik Wasz na tém polu przesyła Wam szczerze życzenie, aby to święto przebudzenia się naszego było oraz pogrzebem tych wrogich duchowi naszemu zasad wychowania, które dzisiejszą niemoc naszą na nas sprowadziły.

Przy tej sposobności poddaję pod Wasz sąd dwie ostatnie prace moje, obie, jak mniemam, z żywego pnia wielbionej Komisji wypuszczone latorośle, które przyjąć racie w dowód, iż nieodosobnione są Wasze zacne zamiary. Z wyrazem poważania Stanisław Zarański.“

3. Telegram Dr. Franciszka Nowakowskiego:

„Przeszkody, których najlepsze nie mogą usunąć chęci, nie pozwalają mi przybyć do Lwowa. Żałuję mocno i szczerze, że mi tym razem nie wolno wziąć udziału w pracach Towarzystwa, uścisnąć ręki przyjaciół, przypomnąć się życzliwości zgromadzonych kolegów, tak pożądaną dla mnie a zawsze zaszczytną. Zdala od Was będę jednak z Wami sercem i myślą i mam w Bogu nadzieję, że Towarzystwo nasze rozwijać się nie przestanie z korzyścią dla kraju i dla siebie. Szczęść Wam Boże! Dr. Nowakowski.“

4. List hr. Jana Działyńskiego:

„Łaskawy Panie Prezesie! Całym sercem łączę się z urządzonym przez Towarzystwo pedagogiczne uroczystym obchodem pamiątki stu-letniej rocznicy założenia Komisji Edukacji Narodowej, a pozbawiony

możności wzięcia osobistego udziału w obchodzie, upraszam Szanownego Pana Prezesa o przyjęcie mych szczerých życzeń i wyrazów współczucia dla udziału Towarzystwa, czego stałem świadectwem niech będą przesłane Towarzystwu Pedagogicznemu w darze dzieła szkolne, przeze mnie wydane. Do 16 tomów które już Pan Prezes odebrać musiał, dołączę wkrótce tłumaczenie Plauta przez Wolframa i jeden tom Eschylosa w tłumaczeniu uczonego profesora Z. Węclewskiego. To ostatnie dzieło nosi napis: Ku uczczeniu stułetniej rocznicy założenia Komisji Edukacyi Narodowej. Racz itd. Działyński.“

List J. I. Kraszewskiego:

„Miałem najszczerzą chęć służenia osobiście Towarzystwu przy obchodzie rocznicy; lecz stan zdrowia mego nie dozwolił mi odbyć tej podróży. Do ostatniej chwili ludziłem się nadzieją, iż to zmienić się może, lecz przekonywam się o zupełném niepodobieństwie. Racście mi wierzyć, że byłbym z chęcią uczynił wysiłek nawet, gdyby to możliwém było. Kaszel nie daje mi ani mówić długo, ani się na podróż narażać; doktor jest stanowczo przeciwnym. Ubolewałem szczerze nad najprzykrzejszym dla mnie składem okoliczności. Z najgłębszym szacunkiem J. I. Kraszewski.“

Po przeczytaniu listu J. I. Kraszewskiego oświadcza Dr. Zgórski, iż z powodu choroby Kraszewskiego Zarząd główny zaprosił Dra Karola Benoniego, aby odczytał nadesłaną rozprawę Kraszewskiego pod tytułem: Komisya Edukacyjna, jej prace i zasługi na polu wychowania publicznego.

Czytanie rozprawy trwało przeszło godzinę. Podczas tego publiczność z natężoną uwagą przysłuchiwała się głębokim a pełnym życia i miłości ojczyzny słowom zasłużonego autora, którego imię rozgłosne w całej Polsce, a gdy prelegent skończył czytać, słyseć się dały huczne oklaski tak w sali, jak i na galeryach.

To zniewoliło przewodniczącego, że zabrał głos w tych wyrazach: „Ośmielam się zapytać Szanowne Zgromadzenie, czy nie uzna za stosowne p. Kraszewskiemu drogą telegraficzną podziękować za przysłanie nam tej rozprawy?“

Jako odpowiedź odezwały się powtórnie głośnie oklaski, które przewodniczący uważając za wymowną uchwałę, polecił wykonać ją Zarządowi głównemu.

Po chwili przerwy wstępuje na mównicę Zygmunt Sawczyński i rozpoczyna czytać rozprawę pod tytułem: O zadaniu wychowania publicznego w ogóle, a w szczególności w zastosowaniu do potrzeb naszego narodu.

Po skończeniu odczytu, przerywanego przez zgromadzenie kilkakrotnie hucznymi oklaski, przemówił przewodniczący do zgromadzenia w tych słowach: „Dzisiejszy obchód jest najlepszym dowodem uznania, którym Szanowne zgromadzenie jest przejęte dla zasług, które Komisya Edukacyjna oddała narodowi naszemu. Rzeczywiście, Komisya podjęła olbrzymie dzieło podźwignienia narodu z wiekowej niedoli moralnej, w jakiej naród był pogrążony, i z tego zadania wywiązała się świetnie i zwycięzko, jakoteż z olbrzymim pożytkiem dla narodu. Przy rozejściu się życzyłoby wypadało, aby i Rada szkolna, która ma także dość ważne zadanie podźwignienia narodu z niedoli moralnej, w jaką pogrążył go stuletni biurokracizm, wywiązała się z swych zadań również świetnie i z pożytkiem dla kraju, jak niegdyś Komisya Edukacyjna, której założenia stuletnią rocznicę dziś obchodzimy. Ponieważ porządek dzienny jest wyczerpany, zatem zamykam posiedzenie.“

Zanim przejdziemy do dalszego opisu, umieścimy telegramy i listy nadesłane do Zarządu głównego z powodu obchodu uroczystości. Umieścimy je bez wyjątku, aby dać dowód, że wszystkie dzielnice Polski, którym stosunki dozwalały, duchowo brały udział w obchodzie a mężowie zajmujący znakomite stanowiska z uznaniem i z przychylnością do naszej uroczystości się przyłączyli.

Z Krakowa nadeszły telegramy:

Od Czytelni akademickiej: „Łączymy się z Wami w obchodzie dzisiejszym! Obyśmy jak najrychlej mogli obchodzić wielkie święto, w którym, przeszedłszy przez drogę cierniów, weźmie udział naród oświecony i wolny!“

Od kółka obywateli krakowskich: „Obchodzącym wiekopomną rocznicę serdeczne „Szczęść Boże!“

Z Cieszyna:

Od pp. Fiszera i Stalmacha imieniem Towarzystwa naukowej pomocy Księstwa Cieszyńskiego: Towarzystwo naukowej pomocy Księstwa Cieszyńskiego, gdzie pamięć usiłowań Komisji Edukacyjnej na

polu narodowej oświaty w żywej pozostaje pamięci, przesyła Towarzystwu Pedagogicznemu serdeczne pozdrowienie.

Z Poznania:

Od Redakcyi Dziennika Poznańskiego: Cześć i pozdrowienie dla siewców oświaty ludowej.

Od Augusta Cieszkowskiego: Nie mogąc być osobiście we Lwowie, biorę duchowo udział w uroczystości na cześć wiekopomnej Komisji Edukacyjnej.

Od Dr. Wl. N.: Wybory wstrzymują mnie od uczestniczenia w wiekowym obchodzie instytucji, jaką żaden naród się nie szczeni. Cześć Wam za hołd oddany praojcom! Komisya Edukacyjna przynosząca zaszczyt naszemu narodowi stanowi epokę cywilizacji, nam zaś wskazuje drogę najpewniejszą do urzeczywistnienia celu upragnionego.

Od licznego kółka przyjaciół oświaty: Z Towarzystwem Pedagogicznem łączymy się w obchodzie stuletniej rocznicy założenia Komisji Edukacyjnej.

Z Zagrzebia od Stowarzyszenia Pedagogicznego: Cześć Komisji Edukacji narodowej! Dowodem ona silnej żywotności narodu polskiego.

Listy nadeszły do Zarządu Towarzystwa:

Od Fr. Dobrowolskiego z Poznania:

„Dziękując za zaproszenie nie potrzebuję zapewne wypowiadać żalu, że obowiązki moje nie pozwalają mi uczestniczyć w obchodzie stuletniej rocznicy założenia Komisji Edukacyjnej. W przeciwnym bowiem razie nie omieszkałbym przybyć na rzezoną uroczystość, urządzoną na cześć instytucji, mogącej się poszczycić tylu owocami pracy. Z szacunkiem Fr. Dobrowolski.“

Od Dr. Kazimierza Szulca z Poznania:

„List WPanów z 30. maja b. r. przywołujący mnie na jutrzejszy obchód stuletniej rocznicy założenia Komisji Edukacyjnej narodowej dziś dopiero odebrałem za pośrednictwem Redakcyi Dziennika Poznańskiego.

Wielce jestem Panom zobowiązany za pamięć i zaproszenie, jakimi zaszczycić mię raczyliście. Uważałbym sobie za miły obowiązek zadosyć uczynić tak uprzejmemu wezwaniu, gdyby czas i okoliczności na to zezwalały. Pojawienie się cholery w Krakowie i przeniesienie w skutek tego uroczystości do Lwowa czyni wszakże mój w niej udział niepodobnym.

Chętnie jednak korzystam z następczonej mi laskawie sposobności, ażeby Szanownemu Towarzystwu wyrazić wdzięczność z mej strony,

że przypomniało społeczeństwu naszemu zasługi Komisji Edukacyjnej około jego odrodzenia, że je w właściwy sposób umiało uczcić i naródo do uczczenia i naśladowania zawezwać.

Z przyjemnością również pospieszam złożyć przynależny hołd Szanownemu Towarzystwu za całą jego dotychczasową działalność jako jednej z niewielu, jeżeli nie jedyniej instytucji galicyjskiej, która należycie pojmuje i sumiennie, skrupulatnie i wytrwale pełni swoje obowiązki należące do najważniejszych i najtrudniejszych. Towarzystwo Pedagogiczne w Galicyi robi wrażenie oazy wśród nieprzejrzanój pustyni. Jest ono córą z ducha, godną następczynią wiekopomnej Komisji Edukacyjnej.

Ono jedno pojmuje w Galicyi należycie oświatę ludu i nad nią szczerze i umiejętnie pracuje. Któż, jeżeli nie Ono zapobieże, wobec ogólnej apatii, bezczynności i bezradności galicyjskiej, takim jego obłąkaniom i obalamuceniom na polu socyalném, polityczném i religijném, jakie miały miejsce w Tarnowie i okolicy r. 1846. i dziś się objawiają, kto go podniesie do poczucia godności i obowiązku obywatelstwa polskiego, jeżeli nie zacni pedagodzy galicyjscy i ich stowarzyszenie pełne czerstwości i życia?

Jedno Towarzystwo Pedagogiczne w Galicyi potrafiło ze swymi rusińskimi kolegami zachować zgodę i harmonią, przyznając ich narodowości zupełną samodzielność i równouprawnienie z polską. To też główna nasza nadzieja polega na pedagogach galicyjskich i ich światłem i czynném stowarzyszeniu, że przez uznanie i pielęgnowanie narodowości rusińskiej, że na podstawie równouprawnienia i autonomii Rusinów, potrafią pogodzić dwa bratnie narody i napowrót połączyć jako „równych z równymi i wolnych z wolnymi“, że zdołają przez to wyrwać z paszczy moskwicyzmu a zjednać i pozyskać dla nas ludy ruskie aż po Doniec i Desnę i przywrócić tym sposobem naszemu społeczeństwu siłę i głos stanowczy wobec Austrii i Rosyi.

Nie mogąc się stawić i przyczynić osobiście do znacznych prac Szanownego Towarzystwa, gotów jestem uczynić to pisemnie przysyłając do jego organu moje „Pomysły o reformie szkół“, mianowicie średnich, przerobione z języka francuskiego, w którym pierwotnie takowe spisałem. W tym celu będą mi nader pożądane uchwały Komisji Edukacyjnej, ogłoszone, jak sądzę, w dziele pomnikowém.

Życząc zresztą Szanownemu Towarzystwu pomyślności w zbawionych jego pracach piszę się z wysokim poważaniem Dr. Każ. Szulc.“

Od hr. Władysława Platera, założyciela polskiego Muzeum Narodowego w Rapperswyl:

„Miałem zaszczyt otrzymać zaproszenie na obchód pamiątki stuletniej rocznicy założenia Komisji Edukacji Narodowej. W niemożności przybycia do Krakowa na dzień 17. lipca, z powodu licznych zatrudnień, które mnie rzadko pozwalają chwilowej nieobecności, będę w duchu z Szanownymi Ziomkami, którzy oddają hold szlachetnym usiłowaniom narodowym w kształceniu intelektualnym Polaków. Jest ono niezbędne dla odrodzenia naszego. Kształcąc się i pracując, kierowani uczuciem patriotycznej solidarności, zbliżymy chwilę odrodzenia Ojczyzny naszej.

Proszę przyjąć wyraz szczególnego poważania i szacunku. W. Plater.“
Od Franciszka Duchńskiego z Rapperswyl:

„Najpiękniej dziękuję za łaskawe zaproszenie mnie do uczestnictwa w obchodzie pamiątki stuletniej rocznicy założenia Komisji Edukacji Narodowej. Uważam bowiem za pożyteczne badania słabości Państwa Polskiego w XVIII. wieku; ale uważam za pożyteczniejsze prace nad zjawiskami dowodzącymi odrodzenia się naszego w tym wieku, szczególnie w wydziale naukowym. Szczególna wdzięczność należy tym osobom, które przyprzewadziły do skutku myśl uroczystości wobec tak potężnych usiłowań, abyśmy zerwali z przeszłością.

Nie mogę być osobiście na obchodzie, ale całym sercem jestem z obchodzącymi wiekopomną uroczystością.

Jeszcze raz dziękuję za pamięć.

Przyjmijcie zapewnienie mego szacunku. Duchński.“

Od Bronisława Zaleskiego z Paryża:

„W tej chwili doszło mnie zaproszenie na obchód setnej rocznicy założenia Komisji Edukacyjnej, jakim mnie Zarząd Towarzystwa Pedagogicznego zaszczycił raczył. Żałując szczerze, iż odległość miejsca a nawet i materyalny brak czasu odejmują mi możliwość korzystania z uprzejmości Zarządu, bo i pospieszny pociąg jużby mnie na dzień dzisiejszy zawieść do Lwowa nie zdołał, upraszam Szanowego Pana, abyś jako Sekretarz Towarzystwa, raczył przyjąć dla siebie i oświadczyć Zarządowi podziękowanie moje za łaskawą pamięć i wezwanie do uczestnictwa w obchodzie, któremu żadne serce polskie współczucia odmówić nie może. Na tle żalobnym dziejów naszych w końcu XVIII. wieku Komisja Edukacyjna świeci nieuszczuplonym dotąd blaskiem; po pierwszym rozbiórce jest ona zwiastunem i zapowiedzią odrodzenia narodowego, bo mając na celu kształcenie

naszych pokoleń, tém samém już przyszłość narodu brała w swoje dłonie, a zasady, jakie w swój pracy przyjęła, zapewniły jej wdzięczność społeczeństwa całego. Oby Bóg błogosławił raczył usiłowaniam na témże polu szlachetnych inicjatorów dzisiejszego obchodu, i pozwolił im jak najobfitszych pracy swojej doczekać się owoców, i na podobne wielkim poprzednikom swoim zarobić uznanie.

Chciej, Szanowny Panie, przyjąć wyrazy serdecznego współczucia i poważania. Bronisław Zaleski.“

Od Karola Ruprechta z Paryża:

„Dopiero onegdaj otrzymałem zaproszenie na obchód pamiętki stoletniej rocznicy założenia Komisji Edukacyjnej, wczoraj zaś, stosownie do polecenia, rozdałem zaproszenia wedle listy w piśmie Waszém z d. 8. lipca nadesłanej. Z dwóch zbywających zaprosin jedno posłałem Teodorowi Morawskiemu, autorowi Dziejów Narodu Polskiego, drugie zaś Kaźmierzowi Błociszewskiemu, autorowi Dziejów Powszechnych w r. 1850. w Poznaniu wydanych: mam nadzieję, że rozporządzenie to uznacie jako własne Wasze polecenie i osoby wymienione do listy ogólnej włączyć zechcecie.

Co się mnie tyczy, to dziękuję za pamięć laskawą, wyrażam równocześnie żal głęboki, że udziału w uroczystości osobiście przyjąć nie mogę, łączę się z nią jednak, bo myśl, przez Komisją Edukacyjną podjęta, przetrwała wszelkie przeciwności, na jakie naród nasz skazany, i nie tylko zachowuje, ale wzmacnia, kształci i rozwija narodowego ducha; jeżeli więc jaka uroczystość, to właśnie ta na ogólne wszystkich zasługuje uznanie.

Pozostaję z szacunkiem Karol Ruprecht.“

Okolo godziny trzeciej po południu zasiadło w ogrodzie miejskim przy stołach w podkowę zastawionych pod gołém niebem okolo sto pięćdziesiąt osób. Wszystkie stany i wyznania były reprezentowane, przeważną część jednak składał stan nauczycielski. Skromna uczta urządzona przez komitet miejski dała uczestnikom obchodu z różnych stron całego kraju przybyłym sposobność do bliższego poznania się i do swobodnego wypowiedzenia niejednej myśli żywotnej i świeżej. Nie może być naszym zadaniem powtarzać wszystkich mów i myśli, wypowiedzianych przy tej sposobności. Kto jednak bezstronnie przysłuchiwał się

wznoszonym toastom i śledził bacznie ich ducha, ten przyzna niezawodnie, że we wszystkich przeważało przekonanie, iż praca około młodego pokolenia, podnoszenie oświaty i dobrobytu naszego ludu, zakładanie szkół nowych a dźwiganie istniejących z dotychczasowego upadku, uznawali wszyscy mówcy jako najważniejsze i najwznioślejsze zadanie chwili obecnej. Podniesiono także dobitnie tę ważną okoliczność, że Galicya obecnie z pomiędzy wszystkich dzielnic polskich znajduje się w położeniu nader korzystnym, bo ma zupełną swobodę w rozwijaniu życia narodowego i politycznego; takie wyjątkowe stanowisko, które z biegiem czasu kolejno jedna ziemica po drugiej zajmuje, wkłada na nasz kraj ważne obowiązki, których niedokładne spełnienie albo, co gorsza, zupełne zaniedbanie ściągnęłoby na mężów na czele stojących słuszne potępienie potomności.

Uwydatniono także należyte ważne posłannictwo nauczycieli ludowych, określając ich stanowisko jako pełne trudu i pracy, ale też pełne zasługi i prawdziwego apostołstwa; nareszcie oddano należyty hołd tym gminom wiejskim i obywatelom, którzy uznając ważność oświaty i wykształcenia szczodłą ręką przyczyniają się do zakładania szkół nowych i lepszego dotowania istniejących. Skromna uczta, jaka przystała tym, co wśród ubóstwa i braku wygod wytrwać pragną na najważniejszych posterunkach życia narodowego, trwała niemal do godziny piątej, poczem większa część towarzystwa udała się pod przewodnictwem lwowskich kolegów na kopiec Unii lubelskiej albo zwiedzała miasto i nieliczne jego pamiątki historyczne.

O godzinie 7 $\frac{1}{2}$ wieczorem zebrali się wszyscy goście przybyli z prowincyi i liczna publiczność lwowska w teatrze, gdzie miało się odbyć przedstawienie na rzecz Towarzystwa Pedagogicznego, któremu tak zarząd teatru jak i artyści chętnie i bezinteresownie ofiarowali swe posługi. Grano A. Mickiewicza „Konfederatów Barskich“, zdolnych swą treścią wzmocnić i podnieść wrażenia wyniesione z całej uroczystości. W końcu odsłonięto obraz z żywych osób przedstawiający Jana Matejki „Unią lubelską“.

Taki był przebieg uroczystości urządzonej przez Towarzystwo Pedagogiczne na uczczenie wielkiej rocznicy założenia Komisji Edukacyjnej. Jak w sprawach ludzkich pospolicie rzeczywistość nie dopisuje

ułożonemu planowi, tak i ów obchód nie wypadł tak świetnie, jak pragnęło Towarzystwo. Ale nie o blask i zewnętrzny przepych chodziło twórcom tej myśli, nie o szumne mowy i huczne oklaski, przebrzmiewające w tej samej chwili, w której powstały; podniesienie ducha, zachęta do dalszej pracy na polu oświecenia i wychowania narodu, rozszerzenie zasad Komisji Edukacyjnej — oto był zamiar przewodniczący urzędzeniu uroczystości, a zamiar ten, o ile spodziewać się śmiemy, osiągnięto zupełnie, bo w dniu rocznicy we wszystkich ziemiach polskich odżyła pamięć Komisji Edukacyjnej, wszystkie niemal czasopisma przypomniały powszechności polskiej jej wielkie znaczenie, a szereg publikacji poświęconych pamięci Komisji otacza ową uroczystość długim łańcuchem.

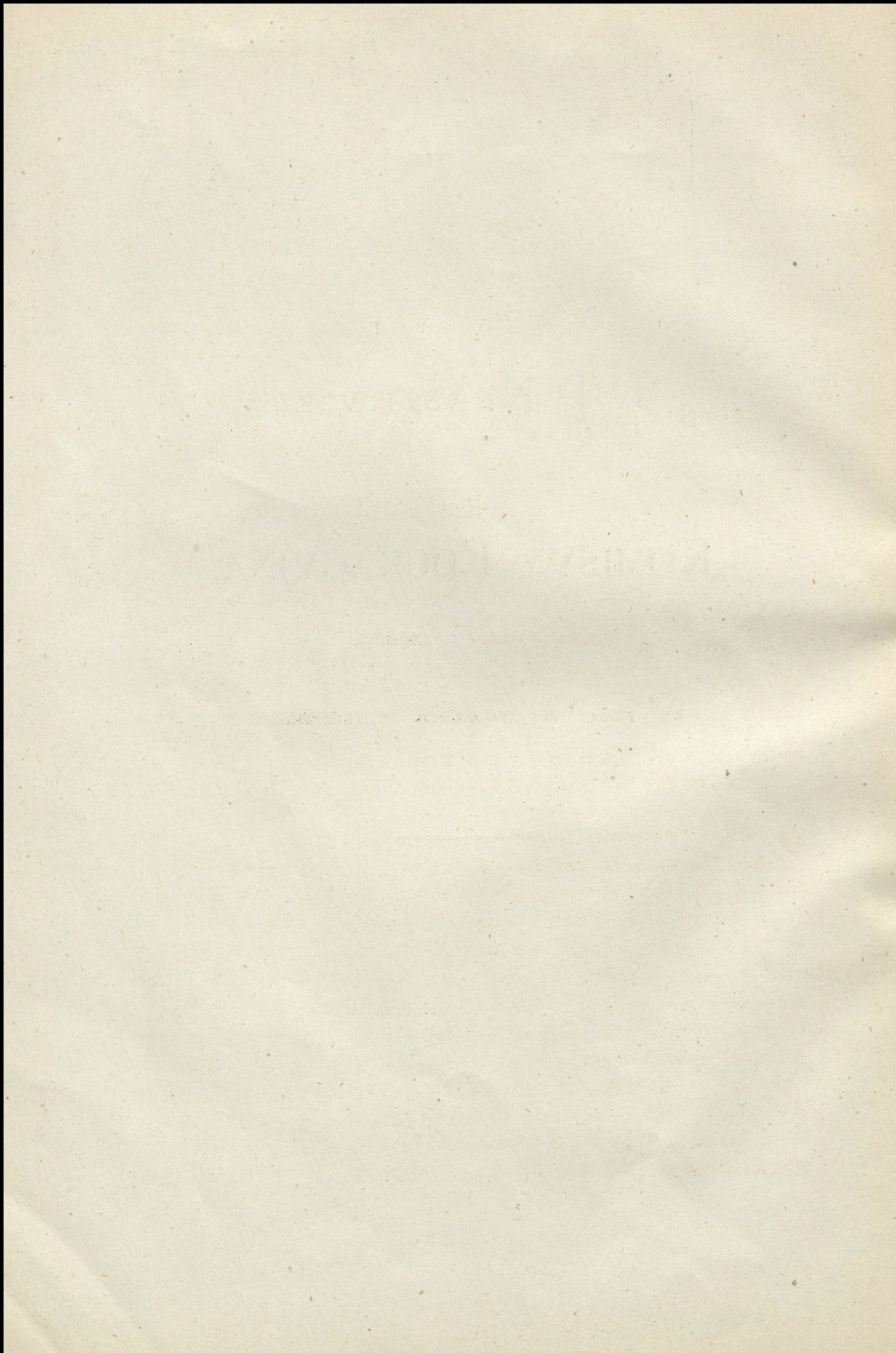
Dzień obchodu przeminął, uczestnicy jego powrócili do codziennych zatrudnień; ale pamięć dnia owego nie wygaśnie w ich sercach: utwierdzeni i wzmocnieni na duchu, zagrzeni do wytrwałości na ciernistej drodze, poniosą oni śmiało naprzód pochodnię oświaty i staną się niewątpliwie siewcami owych ziarn żywotnych, których taką obfitość mieszczą w sobie prace Komisji Edukacyjnej. A choćby nasze nadzieje nie wnet jeszcze się spełniły, chociażbyśmy jeszcze długo błakali się po ciemnych manowcach, zanim całemu narodowi otworzą się podwoje światła i wiedzy: to przynajmniej przyzna nam potomność, żeśmy chcieli znaleźć prawdziwą drogę, żeśmy nie błędzili z umysłu.

J. J. KRASZEWSKI.

KOMISYA EDUKAGYJNA,

JÉJ PRACE I ZASŁUGI

NA POLU WYCHOWANIA PUBLICZNEGO.



SZANOWNI SŁUCHACZE!

Obchodzimy dziś stuletnią rocznicę instytucji, którą stworzył duch polski w najniezwyklejszym bytu swego godzinie, wyprzedzając ją inne państwa w pieczy o wychowanie narodowe.

Pamięć Komisji Edukacyjnej zrodzonej w dniach upokorzenia naszego i żaloby — jest zarazem chlubnym świadectwem, iż naród, który zdobyć się na nią był zdolnym, upadał nie tak z winy własnej, jak raczej ofiarą politycznych intryg, które go opasały. — miał bowiem poczucie najświętszego ze swych obowiązków.

Możemy przed potomnością postawić to na obronę naszą, żeśmy naówczas widzieli jasno, czém rosną i od czego upadają państwa, na czém opiera się ich byt, bośmy oświatę mieli za jedyne lekarstwo mogące nam ocalić życie.

W dniu tym uroczystym, po stu latach nieprzerwanych klęsk, jakimi Opatrzności podobało się nas dotknąć i próbować, właściwym jest, choć w krótkich słowach, skreślić genezę instytucji i wypadki, które ją poprzedziły.

Od dziesiątego wieku począwszy, gdy Polska weszła w społeczność chrześcijańską i z nią razem pracowała nad oświatą, na gruzach starożytniej odbudowywaną, a nowym natchnioną duchem, — od X. wieku nie pozostała ona poza innymi kształcącymi się narody. O ile jej dozwalały losy i rycerskie obowiązki obrońcy chrześcijaństwa, którego przedmurzem nazwaną została, szła Polska z narody europejskimi wspólnie po drodze cywilizacji i oświaty. Literatura łacińska, na której kształcili się wszystkie ludy, była europejską, wszystkim im wspólną. Krzewiła się ona i w Polsce, czego zostały dowody, już w pismach

z tych wieków, już w cytatach pisarzy klasycznych, w mnogości odpisów ze starożytnych manuskryptów, o których wspomnienia nas doszły. Dostyc jest porównać stan oświaty w kraju naszym z innymi ościennymi, oceniając wyjątkowe położenie rycerskiego obozu, jakim była Polska cała, aby się przekonać, że zacofanymi nie byliśmy.

Jak w całej Europie, tak u nas duchowieństwo było przy sterze wychowania i oświaty. Mnożyły się szkółki kościelne, farne, zakonne i instytucye, jakich wieki owe wymagały. Stosownie do pojęć czasu, do ówczesnych zasad społecznych rozdzielających pracę narodową, funkcyę życia i obowiązki na klasy poświęcone wyłącznie spełnieniu pewnych zadań, wychowanie i oświata niemal dla klas tylko uprzywilejowanych przeznaczone były. Nie starano się naówczas ani o zbytne rozszerzanie światła, ani nawet o wybieganie śmielszym popędem poza granice prawd za ostateczne uważanych.

Nauka chrześcijańska, udzielana wszystkim w ogóle, starczyła na życie powszednie, niosąc z sobą w najglówniejszych kwestyach światło, a w moralności nieprześcigniony kodex praw bożych.

Jeżeli się o rozkwit nauk starano, to tylko dla obrócenia ich ku chwale Bożej i dla wzbogacenia nimi tych, których przywilejem było wyłącznym nieść światło i piastować je na pożytek powszechny. Wyższych nauk, począwszy od XIII. w. szukano poza granicami kraju, dopóki nieśmiertelnej pamięci Kaźmierz Wielki nie rozłożył pierwszego ogniska światła na ziemi własnej, tworząc Akademię krakowską. Jakie go ku temu skłoniły pobudki, najlepiej z samego przywileju się wyjaśnia. Ukształcenie duchownych, strzeżenie czystości wiary, pomnażanie gorliwości ku niej, słowem duchowne cele na pierwszym były względzie. Najwyższa też władza duchowna rzymska zwierzchni miała nad tą instytucją nadzór i opiekę. Charakterem epoki poprzedzającej reformę religijną, jest to wyłączne piastowanie światła w rękach poświęconych, kapłańskich.

Nie godzi się też zaprzeczać zasługom duchowieństwa polskiego około pierwotnej oświaty, piśmiennictwa, dziejów i tradycyi naszych. Klasztory, kościoły, probostwa ze swemi bibliotekami, szkółkami, klechami przechowały pierwszy materyal, na którym przyszłość kształcić się miała.

Zwykłą rzeczy ludzkich kolejną, gdziekolwiek w długim spokoju wiekują nieporuszone instytucye, wkrada się w nie rdza i siła się wyczerpuje,

nie będąc z zewnątrz do rozwijania się podbudzana. Tak się stało z instytucjami, które w rękach duchowieństwa spoczywały, nie żeby one same zlemi były, lecz że je ludzie na złe wypotrzebowały mogli bezkarnie. Pierwsze pokuszenia reformy w instytucjach kościelnych zrodziły się z poczucia istotnej potrzeby, wiania nowego życia w zamierające ciało. Pierwsze też reformy plany nie sięgały tak daleko, by kościół rozedrzyć miały i jedność jego rozerwać.

Zjawily się one daleko wcześniej, niżeli to, co się reformą zowie. Już w XIII. i XIV. wieku odzywały się głosy przeciwko zastołości i nadużyciom, które też oświaty i szkół dotyczyły.

W XVI. wieku dopiero, siły długo się gromadzącymi wybuchła, ze śmielszemi już ideami, owa reformatorska rewolucya, która kościół katolicki i instytucye jego do nowego życia rozbudziła. W tej walce uzyskał on potęgę i siły, chociaż z łona swojego zmuszonym był wydzielić tych wszystkich, których śmielsze idee posłuszeństwo mu wypowiadały. Epoka ta walki i reform jest zarazem obfitą w najświetniejsze zdobycze. Wszystko się w niej budzi i porusza, a z potrzeby religijnej wyrasta najpierw równouprawnienie narodów i języków, uprawa mowy ludu, pospolitej, rodzą się literatury pojedyncze, jak gałęzie na pniu europejsko-lacińskiej się krzewiące.

Z podźwignięciem języków i przyznaniem im prawa do wyrażania myśli ze sfer wyższych, do których przystępu nie miały, zmienia się tryb oświaty, szkoła i wyłączne jej cele, sekularyzuje się światło i niepowstrzymywane rozchodzi się coraz szerzej.

W Polsce przeważnie katolickiej widzimy w tej epoce, obok najzuchwalszych nowatorskich pomysłów, największą w utrzymaniu się przy jedności z kościołem usilność. Mnożą się szkoły protestanckie, rosną obok nich katolickie. Za ledwie zrodzony na obcej ziemi zakon obrońców katolicyzmu, wprowadzony zostaje do Polski, aby dla jedności nauki i narodu razem walczył. Nazbyt znanym jest ogólnie, co za i przeciwko zakonowi temu, który tak wielką w dziejach ducha i cywilizacyi rolę odegrał, mówiono i pisano aż do dni naszych, byśmy potrzebowali powtarzać czynione mu zarzuty lub wysilać się na jego obronę. Bezstronnym okiem dziejopisa zapatrując się na sprawy zakonne, widzimy w nim instytucją stworzoną dla powstrzymania wszelkiego ruchu, wszelkiej innowacyi, organizacją potężną z dziwną znajomością natury ludzkiej obmyślaną, która, jak puszczone w ruch niezblągana machina,

spełniła to, do czego przeznaczoną została. Wymagać od instytucji, która powstała, by być puklerzem i zasłoną, wałem a murem obłązonego kościoła, ażeby przewodniczyła do tego, ku czemu stworzoną nie była, byłoby niesprawiedliwością. Zakonu zadaniem było powstrzymać ruch, zadaniem wieku z zastalości go obudzić. Walka trwa dotąd. Zbawienie widzą jedni w zastaniu i bezwładności, drudzy ludzkości zadaniem chcą mieć walkę, pracę a postęp. Nie wiem, czy między dwiema tak krańcowo przeciwnymi sobie zasadami średni wyraz znaleźć się może; lecz w procesie kształcenia się ludzkiego i ruch i hamulce znajdują usprawiedliwienie.

Zakon Jezuitów przez Hozyusza wprowadzony do Polski oświadczył wkrótce wychowaniem, jak w innych krajach. Nie mógł on, wierny swym zasadom, inaczej niź kierować, jak hamując wszelki ruch śmielszy, wszystko co zmianą groziło, co do życia samoistniejszego pobudzało. Ujął w kluby umysły, poddał rozum powadze, w ręce duchownych złożyć kierunek duchowego rozwoju, to był ostatecznie program zakładów naukowych jezuiickich.

Zadanie to wskazuje skutki:

W całej Europie niżał się stopień ogólnej oświaty tam, gdzie ona pod kierunkiem wszechwładnego zakonu się rozwijała. Dało to siły protestantyzmowi, który większą swobodą obdarzając jednostki trzebił nowe drogi, a niepowstrzymywany powagą żadną, szedł częstokroć błędnymi ścieżkami szukając nietrzebionych, lecz trafiał też i na takie, które ku światłu wiodły.

W Polsce, gdzie katolicyzm, po krótkiej stosunkowo walce, ostatecznie zwyciężył i panował, wychowanie powierzone Jezuitom a raczej zawładnięte przez nich, powstrzymało kształcenie się narodu, odebrało mu samoistność jego.

W chwili, gdy położenie kraju wymagało ku obronie największej energii charakterów, najgłębszej świadomości środków, naród się znalazł bezsilnym, strupieszalym, zacołanym. Jeżeli nim nie był w całości i mógł się zawsze pewnymi pochwalić wyjątkami, większość, niestety, zwicłniętą była i sparaliżowaną. Instytucje krajowe i polityczne wypadki zwiększały jeszcze tę bezsilność. Polska wyuczona szanować przeszłość i trzymać się ślepo tego, co ona uświęciła, nie postępując w nauce, nie szła też naprzód już z innymi narody, w zastosowaniu się do potrzeb wieku.

Otoczające ją państwa rosły i krzepiły się, gdy ona nie czyniła nic, aby wyniść ze średniowiecznego stanu. Dawni jej holdownicy ostrzyli na nią oręż, gdy ona wierzyła jeszcze, iż samym majestatem rzeczypospolitej ostać się potrafi.

Już w XVII. wieku prorocze usta królów i kapłanów głosiły grożący jej upadek, choć go innym przyczynom przypisywały, ślepe będąc na rzeczywiste jego powody. Chwilowo odżywszy zwycięstwami Sobieskiego, pod panowaniem demoralizującym Sasów wycieńczoną została Polska z reszty zapasu sił dawnych. Trzymała się rzeczpospolita, w której gospodarował kto chciał, raczej niemożnością chwilową targnięcia się na nią sąsiadów, niżeli własną mocą. Śmierć Augusta III. zastała ją już w rękach i na lasce Rosyi. Zgon jego był jakby hasłem wybicia godziny, w której się losy nasze rozstrzygać miały.

Chociaż zaślepienie ogólnem niemal było a niebezpieczeństwa widzieć nie chciano, upadek moralny kraju w ostatnich latach panowania Sasów stał się już tak widocznym i dotykającym, iż trzeźwiejsze umysły napelniał trwogą. Podnosiły się głosy domagające się reformy instytucji, a przedewszystkiem najważniejszej z nich, wychowania publicznego.

Konarski był tym zwiastunem nowej ery upamiętania, jemu naród zawdzięczał pierwsze idee budzące do życia, a co więcej, częściowe przynajmniej urzeczywistnienie ich w znacznie już zreformowanych szkołach pijarskich

Nie zbywało nowo obranemu królowi Stanisławowi Augustowi na dobrej woli i pojęciu potrzeb kraju. Wychowany w miłości i czi dla cywilizacji zachodniej, aż do zbytku ją cenil i pragnął gorąco Polskę z zastania podźwignąć. Nieszczęśliwe wypadki jego panowania nie dozwolily mu ani w części zbawiennych zamiarów przyprowadzić do skutku. Jedna tylko szkoła rycerska, korpus kadetów, mająca kształcić przyszłych kraju obrońców i dostarczać ludzi potrzebnych dla reformy wojska w średniowiecznym składzie pozostałego, szkoła przez króla ukochana, a obok niej projektowana zaledwie sztuk pięknych, świadczą o dobrej woli. Pomniejsze zakłady naukowe powstałe za jego panowania i z jego natchnienia, nagrody dla uczonych wyznaczane, osobiste szkół zwiedzanie, zachęty i dary wszelkiego rodzaju, dowodzą, iż w szczęśliwszych okolicznościach byłby ze szczególną troskliwością dla oświaty kraju pracował. Lecz od wstąpienia na tron prawie, zmuszonym był w ciągłej walce utrzymywać się przy nim ofiarami własnej woli, częstokroć

godności swój, a troski o byt swój i kraju wszystkie prace jego hamowały.

Od r. 1764. do pierwszego kraju rozbioru widzimy go chwiejącego się na tym tronie, obraniającego przeciw mnożącym się obcym i domowym nieprzyjaciolom. Nareszcie rozbiór Polski, tylekroć przepowiadany proroczno, knowany zdawna przez sąsiadów, chciwość Fryderyka Wgo przyspiesza, polityczna jego przebiegłość z cynicznym dokonywa bezwstydem. Na moralnym rozkładzie narodu, który rozmyślnie psuto, któremu się odrodzić nie dawano, spoczywały rachuby króla filozofa.

W chwili, gdy przez księcia Henryka, przygotowawszy wprzód dwór petersburski, rzucił pomysł rozćwiertowania Polski, naród nie był już w stanie opierać się zewnętrznemu nieprzyjacielowi, długą chorobą znękany i bezsilny. Cóż dopiero trzem z sobą połączonym?

Austria nie miała ani interesu ani woli przyczyniać się do tego aktu bezprzykładnego w dziejach, Rosya pragnęła Polskę zagarnąć, ale spodziewała się wcielić ją całą a dzielenie się nigdy wprzód myślą jej nie było; Fryderyk W. poddał przez siebie obrachowany program rozbioru i zmusił niejako do niego.

Historja przebiegu tych wypadków nie należy do nas, służy ona tylko za tło konieczne do tego, o czém mówić mamy.

W tej to rozpaczliwej dobie pierwszego podziału kraju, gdy, jak świadczą pamiętniki współczesne, społeczność Polska najsmutniejszy obraz przedstawiała lekkomyślności i zepsucia; gdy u steru Sejmu delegacyjnego stał wyobraziciel najcyniczniejszej rozpusty ducha i ciała, gdy cała gromada chciwych tylko niecnego zysku ludzi na trującej matki rozbijała się o garść złota, aby niemi orgie obrzydłe opłacać: — w Rzymie, Klemens XIV. bullą swą rozwiązywał zakon Jezuitów istniejący od XVI. wieku, poznawszy niebezpieczeństwo wynikające z opanowania przezeń steru spraw katolickich.

Bulla ta przychodziła do Polski, gdy Sejm delegacyjny uprawniał rozbiór i spoliacyą kraju. Dla chciwych łupieży sprawców przedstawiała się zrzeczność jedyna bezkarnego obłowu. W czasie trwania swojego w Polsce, zakon Jezuitów doszedł do niezmiernych bogactw, dóbr rozległych, sum i ruchomości kosztownych. Wszystkie one jako własność publiczna powracały do kraju.

Delegacya, która zrazu nawet bullę przyjąć się wahała, wprędce postrzegła, jakie z jej następstw wyciągnąć może dla siebie korzyści.

Począł się tedy istny rozbój własności publicznej. Milionowej wartości ruchomość rozechwytano i zmarnowano; poszły sprzęty kościelne na targi żydowskie, chwytał każdy, co mógł, a że dwory potrzebowały posłusznych sług, posłowie ich wcale nie sprzeciwiali się grabieży, która z cudzego mienia zdrajców placila.

I byłyby tak pojezuickie fundusze zmarnowały się wszystkie, jak znaczna ich część już rozkradzioną została, gdyby nie jeden zacny mąż, który wśród tego społeczeństwa zgnilego zachował charakter prawy i umysł mężny.

Był nim Joachim Litawor Chreptowicz, podkanclerzy litewski, zaiste godzien tego, abyśmy go cokolwiek bliżej poznali, jemu bowiem należy pierwsza myśl założenia Komisji Edukacyjnej. Urodzony w r. 1729. wychowany w domu i szkołach krajowych, raczej początki i zamiłowanie nauk winien był swym nauczycielom, niż samo wykształcenie swe, nad którym sam później pracować musiał. Charakteru łagodnego, nieśmiały, do zbytku skromny, do walk niesklonny, przekładał nade wszystko domowy swój spokój i cichą pracę. Występując tak stanowczo zadać musiał gwałt sobie, wiedząc, iż myśl ta zjedna mu nieprzyjaciół: ale czuł, że w tak rozpaczliwem położeniu kraju największą zasługą było pracować nad odrodzeniem jego wewnętrznem.

Gdy burzliwsze i niecierpliwsze umysły, nie rachując się z istotnymi siłami kraju, do rozpaczliwej rwały się obrony, Chreptowicz widząc kraj osłabłym, nieprzygotowanym, pragnął dlań przedewszystkiem nabycia sił, skrzepienia organizmu, a jedynym środkiem ku temu uznawał reformę wychowania publicznego.

W roku 1772. wracał on właśnie z długiej za granicą podróży, zwiedziwszy Niemcy, Francją, Hollandyą, które chciał poznać, czterdziestoletni już, dla dopełnienia wychowania swego. Tej myśli wszakże, z jaką wystąpił po kasacie zakonu Jezuitów, nie mógł zaczerpnąć nigdzie, gdyż naówczas żaden jeszcze z krajów europejskich o ujęciu sam przez się steru oświaty i systematycznem urządzeniu wychowania publicznego nie marzył.

Sprawa wychowania i oświaty była w rękach duchownych, pod ich wyłącznym kierunkiem, na lasce losu i wypadków. Chreptowicz pierwszy miał odwagę poddać tę myśl, którą dziś widzimy w całej Europie przyjętą, sekularyzacyi wychowania publicznego i ustanowienia jednej władzy, od rządu krajowego zawisłej, która nad całym systemem

oświaty czuwać miała. Skasowanie zakonu Jezuitów, który, jeżeli nie z prawa, to *de facto* całego wychowania był panem, mogło naprowadzić go na myśl przelania władzy na kraj sam i rząd jego. Chreptowicz, który cały plan osnuł i z nakazu króla główny jego zarys skreślił, sekularyzując wychowanie, wcale się jednak należnego w niém duchowieństwu udziału nie wyrzekal, owszem najglówniejsze w Komisyi urzędy dostojnikom kościoła powierzył.

Gdy po dorywczej grabieży znacznej części dóbr pojezuickich, już się do rozdrapania ich Massalscy, Ponińscy, Sulkowscy i Gurowscy zabierali, Chreptowicz z polecenia króla wystąpił ze swym projektem obrócenia funduszów ocalonych na rzecz wychowania publicznego. Na wzór innych rządowych Komisyi, Skarbowej i Wojskowej, ustanowioną została Komisya zwana Edukacyjną, pod opieką króla. Prezesem jęj naznaczony Ignacy Massalski, biskup wileński, członkami książę Michał Poniatowski, biskup plocki (później prymas), Sulkowski, wojewoda gnieźnieński, Chreptowicz, ks. Adam Czartoryski, jeneral ziem podolskich, Ignacy Potocki, Andrzej Zamojski, exkanclerz i Poniński, starosta kopanicki.

Uchwała ustanawiająca Komisją Edukacyjną poddawała jęj zwierzchniemu zarządowi „wszystkie akademie, gimnazya, kolonie akademickie, „szkoły publiczne, żadnych nie wyłączając... z tém wszystkiém, co tylko „do wydoskonalenia nauk i ćwiczenia w nich mlodzi szlacheckiej ściągac „się może.“ Zapobiegając dalszemu marnotrawstwu do dóbr pojezuickich wyznaczono natychmiast lustratorów, którzy inwentarze ich spisać mieli. Komisya wzięła się gorliwie do ocalenia pozostałości. Lecz mniej nas obchodzi ta ważna z innych względów zasługa Komisyi Edukacyjnej, niknie ona obok głównego zadania, energicznego ujęcia steru wychowania i oświaty, reformy szkół i pomnożenia ich. W pierwszej chwili rozprzęglém znalazła ona wszystko, z chaosu trzeba było tworzyć świat nowy: ludzi, zasobów, pomocniczych środków brakło. Ciz sami Jezuici, których zakon rozwiązano, musieli w większej części być użyci jako nauczyciele, nie było ich kim zastąpić. Trzeba się było starać o usposobienie na przyszłość profesorów, których akademie nie mogły dostarczyć.

Ludzie, którzy w pierwszej chwili podjęli się dyrekcji wychowania publicznego, wzięli na się ten ciężar bezinteresownie i ofiarnie. Gdy w delegacyi sejmowej żadne posiedzenie nie upłynęło, by się o pensye i nagrody dla urzędników nie upominano natarczywie, gdy Poniński,

trwoniąc miliony, żebrał u rzeczypospolitej monopolów i darowizn: jedna Komisya Edukacyjna zrzekła się od razu wszelkiego wynagrodzenia.

Pomiędzy czynnymi jej członkami widzimy ludzi niemal bez wyjątku wybór narodu i czoło jego składających. Oprócz Chreptowicza, na czele stojący biskup Massalski, mimo nadzwyczajnej lekkomyślności i namiętnego temperamentu ze stanem duchownym mniej zgodnego, był człowiekiem niepospolitym, zdolnym i wielostronnie wykształconym. Przyznają mu współczesni naukę wielką, pojęcie bystre, przyrodzone talenta znakomite. Późniejszy prymas, książę Michał Poniatowski, z całej tej rodziny był niezaprzeczenie najszcześliwiej obdarzonym, odznaczał się rozumem i energią charakteru, na której królowi zbywało. Nieprzyjaciele nawet nic mu zarzucić nie mogli, oprócz upartej i lei szukania zbawienia dla kraju w opiece Rosyi. Pojęcie to wszakże wypływało z przekonania głębokiego i nie było zapłaconém, jak u innych. W późniejszych latach książę prymas stał się jednym z najczynniejszych kierowników Komisji Edukacyjnej. Dosyć jest przypomnieć imię księcia generała ziem podolskich, znanego z zasług i miłości kraju: dosyć wymienić Andrzeja Zamojskiego, męża w tej epoce zepsutej zarówno umysłem jak charakterem stanowiącego wyjątek, twórcę tego zbioru praw, którego podeptanie na sejmie wywołało historyczny okrzyk jego: *Curavimus Babyloniam!* W gronie tém odznacza się niemniej Ignacy Potocki, już naówczas przygotowujący się do czynnej roli, jaką w czasie sejmu czteroletniego miał odegrać.

Tak w chwili upadku rzeczypospolitej, zaświeciła ona instytucją, wyprzedzającą inne kraje, mającą za wzór posłużyć i zdziwić nieprzyjaciół, instytucją świadczącą, że mieliśmy ludzi wyższych umysłem i sercem nad ogół, gotowych do poświęceń i długiej a cichej, niewidomej pracy.

W pierwszych momentach bytu swojego miała, jakeśmy powiedzieli, Komisya najpilniejszy obowiązek ocalenia mienia zagrożonego przez nadużycia Komisji rozdawniczej, która już znaczną część jego zmarnowała. Ten sam Massalski, Poniński, Młodziejowski, Sułkowski i Gurowski już między siebie i swoich przyjaciół rozdali, co znaleźli najponętniejszém. Ratowano reszty, niemogąc odzyskać strat niepowrotnych. Sejm r. 1776. odebrał rozdawnictwo dóbr z rąk niesumiennych, oddając je Komisji i opatrując ją władzą potrzebną, by poszukiwać mogła, coby się jeszcze dało odzyskać. Ale miliony zostały strwonione bezpowrotnie; ani książę biskup Massalski, który kilkakroćtysięcy zachwycił i prze-

grał, ani Poniński przez wierzycieli ścigany, oddać należności nie byli w stanie. Zapobieżono przynajmniej większym utratom. Musiała się Komisya narażać naówczas najniebezpieczniejszym przewódcom, mającym za sobą trzech posłów i wielki zastęp współwinowajców. Niemniej trudnym było utrzymanie szkół, ich reforma, powiększenie liczby, poprawa systemu nauczania.

W przededniu skasowania zakonu, szkoły mimo rozbudzonego przez Pijarów współzawodnictwa, które nieco życia w nie wlało, w opłakanym były stanie. Nauczano w nich wedle przedawniałego trybu, lepiej lub gorzej, jak nauczyciele chcieli; wyższe i niższe zakłady nie były z sobą w żadnym związku, nie łączyły się wzajemnie i nie wspomagały. Żadna władza oprócz duchownej nie mieszała się do szkół zarządu. Myśli, systemu jednego, planu, któryby wszystkie zakłady czynił częściami całości spójnej, nie było w nich wcale. Istnienie ich i liczba nie były z góry określone, ani odpowiadały potrzebom miejscowym, były one dziełem wypadku, owocem dobroczynności. Jedne prowincye obfitowały w nie, drugim na nich całkiem zbywało. Zaopatrzenie w niezbędne środki naukowe zawisło też od losu i od ofiar, które zsyłał wypadek. Gdy bulla papieska obaliła zakon, powstał zamęt w szkołach przezeń utrzymywanych, grożący zupełnie rozprzężeniem i upadkiem. Rozbiegli się nauczyciele, rozprószyły biblioteki, nie stało dozoru i dyrekcyi. Członkowie zakonu w większej części myśleli o losie własnym.

Alma mater, Akademia krakowska, sama w upadku, nie mogła objąć steru nad szkołami, ledwie starcząc tym, co się jej koloniami zwały.

Na Komisją więc Edukacyjną spadało wszystko, i prawdziwa tylko gorliwość obywatelska ludzi kraj milujących podołać mogła olbrzymiemu zadaniu, przy szczupłych nader środkach pomocniczych. Znalezli się też chętni pomocnicy w szeregach świeckiego duchowieństwa i światlejszej młodzieży, jak naprzykład ks. Piramowicz i Wybicki.

Pierwszém zajęciem było rozpatrzenie się w tém, co odbierała Komisya, — smutny inwentarz spuścizny; drugim zużytkowanie tych okruców. Kraj cały, Litwę i Koronę rozdzielono na okręgi czyli wydziały naukowe, których w Koronie było sześć, na Litwie cztery. Każdy z nich oddano pod opiekę wybranej osoby, która z urzędu nad nim

czuwała. Osobny okręg szósty w Koronie stanowiły szkoły pijarskie. Oprócz dwóch Akademii, pozostałe zakłady podzielono na wyższe i niższe, wydziałowe i podwydziałowe. W zakonie Pijarów, poświęcających się wychowaniu, znalazłaby była Komisya dzielnego pomocnika, gdyby katastrofa przewidzianą być mogła. Przyszła ona niespodzianie a nigdzie zbytku nauczycieli nie było. Wszędzie musiano tymczasowo obsadzić szkoły exjezuitami, którzy przy dawném nauczaniu i systemie trwali. Nie łatwo więc reformować je przychodziło, a przysposobienie nauczycieli dłuższego wymagało czasu.

Zarówno z nauczycielami brak było ksiąg elementarnych. Z Iona Komisyi wyszedł projekt utworzenia towarzystwa, któreby się przygotowaniem ich zajęło. Wyznaczono nagrody za najlepsze, rozpisano konkurs i rozstrzyganie o wartości prac polecono osobom do towarzystwa powołanym, którego duszą był Ignacy Potocki. On też to pierwsze wnioski o ustanowienie go uczynił. Konkurs naprzód ogłoszony obejmował podręczniki, matematyczny, historyi naturalnej, gospodarstwa, fizyki, mechaniki, logiki, wymowy i poezyi i encyklopedyczny. Niektóre nagrody wynosiły do półtora czerwonych złotych.

Książki te głównie przeznaczone były nie dla uczniów, ale dla nauczycieli; miały one zastąpić choć w części brak seminaryów dla nich, o których utworzeniu myślano. Głównym takim rozsądnikiem powinna była być akademia krakowska, na której ówczesny stan zwrócił uwagę ks. Michał Poniatowski. Strupieszając tę instytucję, którą wprzódy już czcigodny biskup Sołtyk napróżno dźwignąć usiłował, należało odżywić i odrodzić. Wyznaczono do niej wizytatorem czynnego, energicznego i zdolnego ks. Hugona Kollątaja, który swą służbę publiczną od tego niebezpiecznego posłannictwa rozpoczął. Wszechnica ta, wedle dawnych praw i zwyczajów pod opieką biskupów krakowskich zostająca, zwolna do ostatecznego prawie przywiedzona upadku, sama już czuć musiała opłakany stan swój, gdyż chętnie uległa radykalnym przez Kollątaja wniesionym reformom.

Upadek jej sięgał już dosyć odległej epoki, bo niemal XVI. wieku. Butwiała powoli instytucja, nietknięta ze średniowiecznym swym organizmem i tradycjami, obstając przy nich upornie. Obrona przeciwko Jezuitom wyzuła ją z sił reszty i zakłóciła spokój, zaprzątując umysły. Trzeba było energii Kollątaja, odwagi jego i siły przekonań, aby tę radykalną przedsięwziąć przemianę i instytucję beczynną w odpowiednią

wymaganiom czasu przeistoczyć. Ściągnięto najzdolniejszych w kraju ludzi i nimi katedry poobsadzano. Celem głównym naówczas było, jakżeśmy powiedzieli, stworzenie z niej seminaryum nauczycielskiego dla szkół wydziałowych, którym na zdolnych profesorach zbywało.

Przyznać należy Kollatajowi niemalą zasługę, odwagę i światło a usposobienie niepospolite, wglądając w to, co w krótkim przeciągu czasu dokonał. Z ruin powstał gmach nowy, na którego podtrzymywanie chętnie Komisya Edukacyjna łożyć się ofiarowała.

Krakowską i wileńską akademią podzielono każdą na dwa kolegia, na kolegium nauk moralnych i nauk przyrodniczych. W pierwszym z nich wykładano języki, starożytności, historią kościelną, wymowę i poezją, ekonomikę polityczną i prawo narodów, rzymskie, cywilne krajowe, kanoniczne, filozofią, pismo święte, dogmatykę, teologią moralną. W drugim wyższą matematykę, astronomią, fizykę i medycynę. Przy tym wydziale ustanowiono szkołę lekarską, niezmiernie krajowi potrzebną, do której później pewną liczbę uczniów corocznie wysyłać zalecono. Przy obu akademiach kosztem Komisji osobne jeszcze urządzono seminarya nauczycielskie.

Na każdym z sejmów Komisya Edukacyjna składała szczegółowe sprawozdanie ze swych czynności, z odzyskanych, rozporządzonych i oszczędzonych funduszków. Dowodzą one najlepiej w postępie lat, z jaką sumiennością i gorliwością pracowali około tego dzieła odrodzenia, niektórzy zwłaszcza członkowie. Sejmy też powtarzały tylko wyrazy wdzięczności dla jedynej instytucji krajowej, której urzędnicy wynagrodzeni byli sumieniem własnym i uznaniem współobywateli.

Od ustanowienia Komisji zajęła ona umysły wszystkich, ogół narodu popierał prace jej członków. Zewsząd pospieszały projekty, plany, rozprawy, dowodzące, że losy szkół, że szerzenie oświaty wszystkim na sercu leżały.

Oprócz Staszica, który w uwagach nad życiem Jana Zamojskiego poprzedził innych, wskazując błędy edukacji publicznej i sposoby zaradzenia im, ks. Antoni Popławski, Fr. Bieliński, pisarz wielki koronny, kilku bezimiennych, przesyłali ciągle Komisji swe pomysły i uwagi. Obejmowały one nie tylko szkoły w ówczesnym ich stanie, ale całość wychowania publicznego, szkoły dla kobiet i elementarne dla włościan. Za takimi ludźmi, jak Ignacy Potocki, jak Staszic, jak ks. Czartoryski, chętnie ogół szedł w ślady, ich przykładem przekonywując się o wa-

żności zadania. Nie jeden już głos naówczas, razem ze Staszicem, upadek kraju zaniedbanemu jego wychowaniu przypisywał.

Z rzadką u nas wytrwałością przez lata długie, bo aż do ostatnich dni niepodległości Polski, zmniejszanej rozbiorami, zawichrzonej wypadkami, pracowała niezrażona Komisya Edukacyjna.

Nikt od niej wymagać nie może bez krzyczącej niesprawiedliwości, ażeby już naówczas stała na wysokości pedagogicznych teoryi, które się później powolnie i stopniowo, aż do dni naszych rozwijały. Śmiało jednak powiedzieć można, iż nie tylko swojego czasu zadaniom odpowiedziała, ale w wielu względach wyprzedziła postronne a dumniejsze nad nas mniemaną swą cywilizacją narody.

Już samo skupienie całej sprawy oświaty i wychowania w jedną nierozdzieloną całość, w jeden spójny zarząd, scentralizowanie władzy, ujęcie w system pewien stopniowany edukacji, było niezmiernym postępem. Komisya zagarnęła od razu wszystko, co się do sprawy wychowania narodowego odnosiło, nadała jej jeden kierunek i przez to samo dokonała najważniejszej reformy, która wszystkim następnym otwierała wrota. Począwszy od akademii do najmniejszej szkółki, wszystko w systemie tym związane było i solidarne, łączyło się i podpierało.

Akademie czyli szkoły główne Korony i Litwy poddano zarządowi rady złożonej z rektora, na lat cztery z pomiędzy profesorów wybranego i profesorów. Apelacya od rektora, którego na dostojęństwo to potwierdzała Komisya, szła do niej tylko. Szesnaście lat służby starczyło na dożywotną pensyą dwóch trzecich pobieranej pierwotnie. Duchownych zasłużonych wynagradzano beneficjami przy kościołach.

Wszystko tu szło przez konkursa, przez głosowanie, z widocznym w przepisach staraniem o to, aby się ustrzec arbitralności i nadużyć z niej wypływających. Zakłady naukowe corocznie wizytowane były przez wyznaczanych ku temu urzędników. Ustanowiono kasy edukacyjne prowincjonalne, urządzone szkoły jednostajnie, określając władze i atrybucye rektorów, prefektów, nauczycieli. Podział na klasy, program i rozkład nauk, godziny, cała ekonomia i mechanizm szkolny stworzony został, można powiedzieć, przez Komisya, która w najmniejszy szczegół weszła i wszystko przewidzieć musiała.

Odczytując dziś rozporządzenia jej ówczesne a mając na względzie, jak ubogi materyał pod ręką zastali pracujący, zdumiewać się potrzeba dokonanemu przez nią dziełu, obejmującemu najdrobniostkowsze przepisy.

Wprawdzie sprawa oświaty i wychowania nie dosyć są rozgraniczone, łączą się one z sobą; wszystko to, mimo swęj szczegółowości, wyda się dziś za mało systematycznym, ale w swoim czasie, po tém, po czém następowało, było postępem olbrzymim.

Przepisy te, o których wspomnieliśmy, obejmują szkoły wydziałowe, podwydziałowe i parafialne, plan nauk, edukacją moralną uczniów, sposób postępowania z nimi, karność szkolną, skazówki dla nauczycieli. Wkrótce Komisya mogła dla nich dołączyć wyborne na czas swęj podręczniki dostarczone przez towarzystwo do ksiąg elementarnych.

Oprócz tego opatrzone szkoły w pomocnicze zasoby, biblioteczki, narzędzia matematyczne i fizyczne; znaleziono przy oszczędném gospodarstwie fundusze dla kształcenia zdolniejszych uboższych uczniów, wysyłania już wykształconych za granicę dla naukowego wydoskonalenia.

Przy tém wszystkim ze szczególną troskliwością widzimy Komisją w programach i instrukcyach czuwającą nad tém, aby wychowaniu nadać charakter narodowy, aby język własny, dzieje kraju dać poznać uczniom a miłość jego w nich zaszczepić.

Należy także podnieść widoczny w całym planie kierunek realistyczny jasno się przebijający. Nie zaniehbując wcale ani nauki filologii klasycznej, ani języków i literatury, Komisya widziała potrzebę poprowadzenia młodzieży praktyczniejszą drogą.

Gospodarstwo, przemysł, handel, długo zaniehbane, wymagały ludzi, coby się niemi, umiejętnie przygotowani, zająć mogli. Posługiwała się Polska cudzoziemcami do zbytku, trzeba ich było krajowcami zastąpić. W planie nauk też więcej niż dotąd uwydatniono matematykę, fizykę, rachunkowość, ekonomikę, nadając szkołom realniejszy charakter.

Gdy Prusacy zajęli resztę kraju polskiego, któremu Prus południowych narzucono imię, ze zdumieniem znaleźli tu organizacją wychowania przedziwną, jakiej jeszcze u siebie nie mieli. Lecz obok doskonałego programu Komisyi, którego zalety przyznali, wykonanie osądzili miękkim i słabém.

Zarzucal mu to Klewitz, który bardzo pochlebnią zdał sprawę z instytucyi, a zarzut jego bylby sprawiedliwym, gdybyśmy na naszę obronę nie mieli, co od roku 1774. do 1799. przebywała Polska; jak na duchu wycieńczoną, jak znękaną była, ile razy wszystkie jęj plany i rozpoczęte prace skrzyżowane były i zburzone. Zarzucano oprócz tego Komisyi, z późniejszego sądząc ją stanowiska, iż zbyt wielu

przedmiotami młodzież obarczała, w wyższych szkołach zalecając wykład praw krajowych, rolnictwa, ogrodnictwa, mechaniki i t. p.

To, cośmy wyżej powiedzieli, tłumaczy ją zdaniem naszym. Pragnęła ona zapewne nie wyczerpujących wykładów, ale zaszczerpienia pierwszych pojęć, dania skazówek w tych przedmiotach, które dla życia praktycznego były niezbędne.

Wspomnieliśmy o szkołach parafialnych dla ludu, nie uszły i one bacznego Komisyi oka. Nie omylimy się zapewne, przypisując szczególnie staranie o szkółki wiejskie Ignacemu Potockiemu, zachętą duchowieństwa do zajęcia się nimi, dziedziców do opatrzenia ich potrzeb. Zostawiono zarząd tych szkółek plebanom i działano z nimi wspólnie a zgodnie. Komisya jednak nie zrzekła się ani nadzoru ani opieki nad nimi. Czytanie, pisanie, początki rachunku, nauka religii, były wprawdzie jedynym tych szkółek elementarnych zadaniem, lecz nigdzie też one dalej nad to nie sięgają, bo ich przeznaczeniem obudzić chęć do nauki i wrota do niej otworzyć.

Przepisy dla nauczycieli szkółek parafialnych - skreślił czcigodny ks. Grzegorz Piramowicz, członek towarzystwa do ksiąg elementarnych. Natchnęła je prawdziwa miłość chrześcijańska i miłość ludu. Seminarja dla wiejskich nauczycieli w Kielcach i Łowiczu założył ks. Michał Poniatowski kosztem własnym. Wydano dla szkółek elementarze, katechizmy, naukę obyczajową i rachunki. W wielu dobrach właściciele zajęli się nimi gorliwie i pobudzali dobrym przykładem.

Ze wszystkich zakładów naukowych jedne tylko seminarja duchowne, zostające pod zarządem władzy dyecezalnej z pod wiedzy Komisyi Edukacyjnej wyjęte zostały. W początkach sejmku czteroletniego ubolewał nad tém Kollątaj w listach do Stanisława Małachowskiego. „W „Komisyi Edukacyjnej, mówi on, wiele do poprawy zostaje. Zaszczyciona „od rzeczypospolitej władzą najwyższego wykonania, będąc złożoną „z biskupów i świeckich, powinna mieć najwyższą i jedyną zwierzchność „nad wszelką w kraju edukacją, powinna wiedzieć, jak się edukuje „ksiądz i zakonnik, winna mu stosowne do tego podać prawidła. Nie „masz sposobu, pisze dalej, żeby kraj nasz w obyczaje, bogactwa, siłę „i charakter mógł kiedy wyrosnąć, jeżeli przez dobrych pasterzów lud „pospolity w miastach i wioskach, stosownie do potrzeb ludzkich i do „konstytucyi rządowej, oświeconym nie będzie. Trzeba, żeby duchowień- „stwo nasze we wszelkich edukacyjnych rozkazach było z Komisyą zgodne.“

Nie mógł się jednak uskarżać Kołłątaj na to duchowieństwo, które było wielką pomocą dla Komisji, uczestniczyło w niej i nigdy sprawy oświaty nie odstąpiło.

W książkach wydanych o wychowaniu narodowem w r. 1775. wkrótce po ustanowieniu Komisji, znajdujemy wzmianki o potrzebie poddania pewnej kontroli i nadzorowi wychowania kobiet. Wykonanie wszakże przychodziło z trudnością, bo zakłady były w większej części prywatne, zakonne i rozdrobione. Znaczniejsze jednak pensye żeńskie Komisya pod swą wiedzę podciągnęła i nadzór ich poleciła ustanowionym przez się opiekunkom, wybranym z pomiędzy najszanowniejszych matron w kraju.

Zasłużony Łukaszewicz, który szacowny zebrał materiał do historii wychowania w Polsce, liczy, że w r. 1792. dzięki pracom Komisji, liczyła Polska więcej szkół wyższych niż inne kraje. Jedna taka szkoła przypadła na 82.000 ludności, gdy w Prusiech jeszcze w r. 1850. nie było ich więcej nad jedną na 90.000. W r. 1783. w szkołach pod zarządem Komisji Edukacyjnej liczono wedle jego rachuby 18.000 uczniów, a dołączywszy do nich szkółki protestanckie, seminarya, korpus kadetów, i t. p. do 20.000. Na ludność ówczesną każdy więc czterechsetny był w szkółce. W ziemi Wieluńskiej około 1790. w szkołkach elementarnych odbierał początkowe wychowanie każdy dwudziesty siódmy. Niektóre szkółki elementarne po kilkuset uczniów liczyły. Brak nam statystycznych materiałów dla ściślejszego ocenienia skutków prac Komisji. Krótki ten jednak zarys jej działań starczy dla poznania charakteru instytucji, myśli żywotnej i celu.

Należy sobie przypomnieć nieszczęśliwą epokę, wśród której zrodzoną była i istniała, od pierwszego do ostatniego rozbioru kraju.

Pierwszy podział dał jej najgorętszą pobudkę, sejm czteroletni podniósł, ożywił, posunął dalej na drodze wykreślonej. Od tej chwili wśród walki, trosk i klęsk ledwie co uczynić, ledwie o czem można było pomyśleć. Po godach trzeciego maja nastąpiła smutna reakcja Targowicy, panowanie obcych nieufne i podejrzliwe, klęska drugiego rozbioru, który kraj napelniał rozpaczą i zwątpieniem, nareszcie heroiczne chwycenie za oręż w obronie już nie bytu, ale czci i honoru narodowego, zapieczętowane krwią Pragi. Zmarł w ciągu wojny tej książę prymas, poszedł na długie więzienie, dobrowolnie się oddawszy, Ignacy Potocki; schwycony został Kołłątaj, rozpierzchli się inni, a mimo to duch i plany

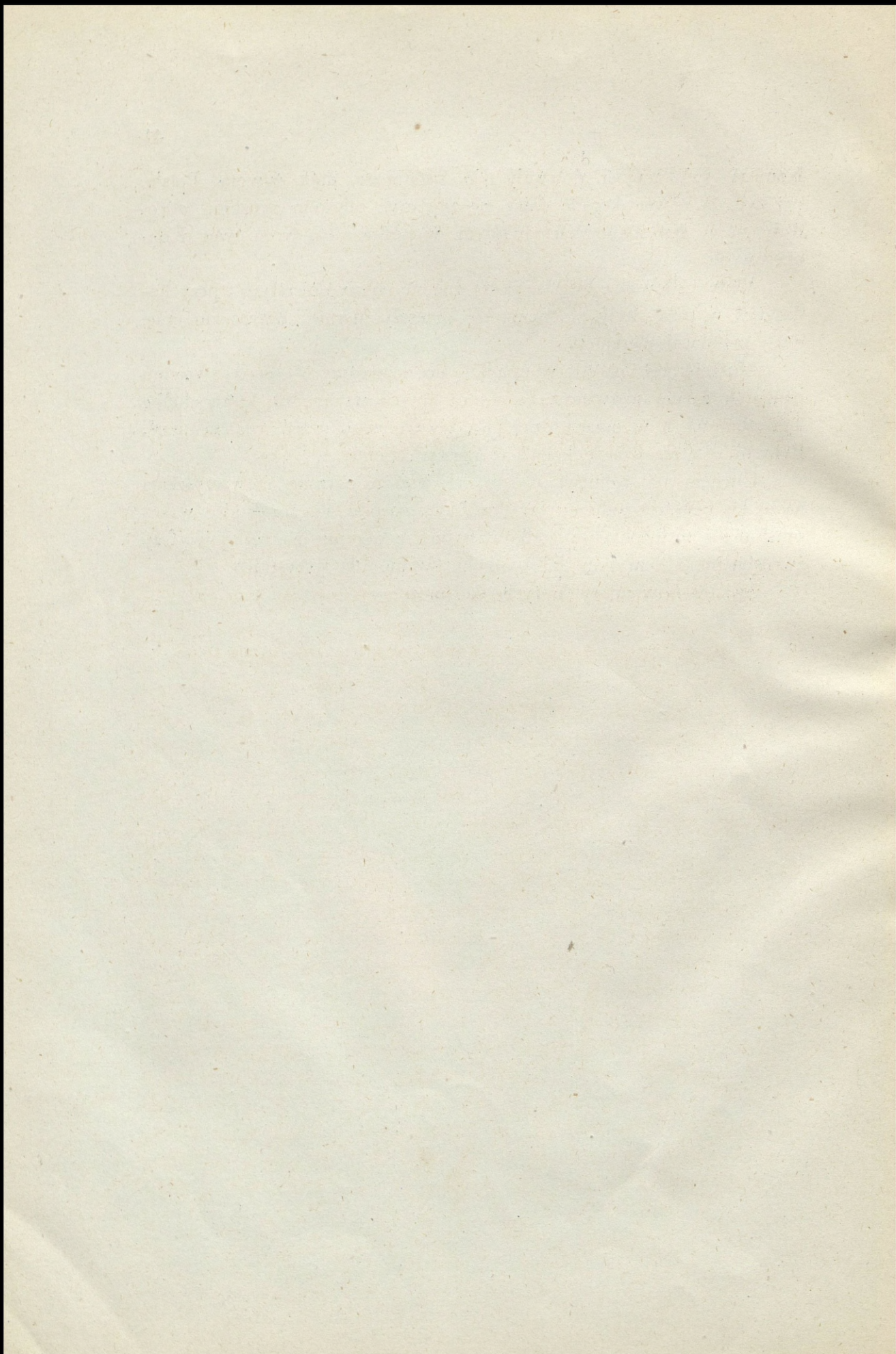
Komisji Edukacyjnej dotrwały do ostatniego dnia żywota Polski, przeżyły ją nawet, bo nie dając się zniszczyć zaborom pruskim, odrodziły się w Księstwie Warszawskim, w późniejszym Królestwie Kongresowém.

Miały usiłowania instytucji tej znamię rzeczy dojrzałych i przycho-dzących w porę, były płodnemi, nie przeszły marnie. Zniszczono imię, duch przetrwał nietknięty.

Słusznie też naród w upadku do najdroższych sercu swojemu pamiątek zalicza instytucją tę, którą innych wyprzedził, która chlubę jego stanowi, a w oczach dziejopisa bezstronnego przemawia za nami. Było to ostatnie dziecię konającej Rzeczypospolitej.

Duchem tej Komisji w sto lat jeszcze ogrzane stowarzyszenia nasze ku oświacie ludu i wszystkich klas narodu, idą po drodze wskazanej przez zasłużonych przodków swoich z oczyma na cel najwyższy zwróconemi. Celem tym dobro ogółu, światło dla wszystkich.

Światło bowiem tylko życie dać może.



ZYGMUNT SAWCZYŃSKI.

o ZADANIU WYCHOWANIA PUBLICZNEGO W OGÓLE,
A W SZCZEGÓLNOŚCI W ZASTOSOWANIU DO POTRZEB
NASZEGO NARODU.

YOMING DASHI

THE UNIVERSITY OF CHINA PRESS
1957

SZANOWNE ZGROMADZENIE!

„O zadaniu wychowania publicznego w ogóle, a w szczególności w zastosowaniu do potrzeb naszego narodu,“ opiewa zagadnienie, które Zarząd główny Towarzystwa Pedagogicznego między innymi umieścił w programacie uroczystości na pamiątkę stuletnią ustanowienia wiekopomnej Komisji Edukacyjnej, a do którego omówienia zewezwał mnie z poza grona swojego.

Jeżeli zagadnienie samo przez się ważne, a wobec chwili uroczystej, w której się o niem mówi, tém większej nabiera wagi; jeżeli już ze względu na objętość i obfitość samej treści do wyczerpnienia niezaprzeczenie nielatwe: tedy trudniejszym staje się ono dla mnie już dlatego, że nie będąc członkiem Towarzystwa, nie wiem, czy ugodzę w myśl, jaką o tej sprawie żywi Towarzystwo, czy zdołam wejść w zapatrywanie, jakie ono w łonie swém urobiło sobie o tym tak ważnym przedmiocie: zatem, czy będę wyrazem jego pojmowania rzeczy.

Otóż celem zapobieżenia wszelkim możliwym w tym względzie nieporozumieniom, już na wstępie winienem oświadczyć, że uwagi, jakie dziś rozwinąć zamierzam, są wyrazem tylko mojego na rzecz zapatrywania, na które też na mnie tylko wszelka spada odpowiedzialność.

A jeżeli mówię, że będę miał zaszczyt rozwinąć swoje osobiste widzenie rzeczy, tedy pragnąłbym i w tym punkcie należycie być zrozumianym. Winienem więc także uprzedzić Szanowne Zgromadzenie, że mówiąc o swoim na rzecz zapatrywaniu, bynajmniej nie zamierzam przez to powiedzieć, jakobym występował dziś z zapatrywaniem na rzecz całkiem oryginalném, wyłącznie własném, od wszelkiego wpływu myśli i pomysłów cudzych wolném; jakobym rozwijał myśli i zapatrywania, tylko w mym własnym wylęgle duchu.

Daleki jestem od tego rodzaju zarozumiałości i chełpliwości, dowodzących bądźto dobroduszości wielkiej, z cudzoziemska zwaną naiwnością, bądź zbyt rozmiłowanego i zaufanego w sobie lekceważenia pomysłów, doświadczeń, prac a zgoła zdobyczy duchowych, dokonanych wspólnymi ducha ludzkiego siłami na rozległym jego ciągłych zabiegów i trudów polu; bądź wreszcie nieuctwa, które nie rozpatrzywszy się na tym od wieków uprawianym i w obfite plony bogatym obszarze, nie rozpatrzywszy się w tém, nad czém przed nami myślano i współcześnie obok nas myślą, swoje chociażby rzetelne myśli i pomysły uważa za nowe lub jedynie prawdziwe i zbawienne, a nie spostrzega się, że zdobył je już dawniej lub równocześnie ktoś inny, że już je zważono i osądzono podług rzetelnej ich wartości, że oddzielono już ziarno od plewy, lub wreszcie, że nawet już z dziennego usunięto je porządku.

Któż zresztą wobec sprawy, która zajmowała i zajmuje tyle poważnych i gruntownych umysłów u narodów najwykształceńszych — wobec tak wielkiego zbliżenia się narodów na polu prac duchowych, iż nieraz nawet nieświadomie nawzajem na się wpływają myśli i pomysły — wobec téj wielkiej rzeki życia umysłowego narodów, w której myśli i pomysły każdego to tylko jakby poszczególne fale w tym ciągle ruchomym wód odmeście, fale, z których jedna potraça drugą, a nawet jedna z drugą spływa, bo nie masz wybitnego między niemi przedziału a odgraniczenia — któż wobec tego niezaprzeczonego faktu miałby tyle odwagi, jeśli nie zuchwalstwa politowania godnego, aby rzekł: Oto tylko moje własne, zupełnie oryginalne myśli — to wyłączny plód mego tylko ducha, a to: od zarodu aż do ostatecznego ich wykończenia?

Któż — pytam — bez zarumienienia się, bez uchybienia powadze sprawy samej, bez naganego uwłóczenia poważnemu gronu czy to słuchaczy czy powszechności czytającej, mógłby chełpliwie wyznać, że się nie troszczył o prace cudze w swoim zawodzie, o prace i doświadczenia mozolnym trudem a nieraz i wielkim bolem zdobyte, a tylko własnym, a przeto ograniczonym, bo tylko jednostkowym zaufał siłom?

Czyż wyparcie się wpływów prac cudzych, w ogóle ludzkich, zamknięcie się przed niemi jakby murem chińskim, nie byłoby przewiną nie do przebaczenia, ciężkim grzechem przeciw téj istocie, temu pierwiastkowi wspólnemu, któremu na imię: duch ludzki, duch człowieczeństwa?

Rozumie się samo przez się, że mówiąc o poznawaniu i szanowaniu pomysłów obcych, nie mam na myśli powtarzania ich, jak pacierz za panią matką z pozbyciem się i wyrzeczeniem własnego sądu. Byłoby to złe równe, a nawet większe niż zupełne ich pomijanie i nieznajomość. Uleganie ślepe wpływowi obcym, przesadzanie żywem wyobrażeń, pomysłów obcych na grunt własny, nie małą już nam wyrządziło szkodę i dotychczas wyrządza. Nie o to też tu chodzi. Mając do czynienia z wpływami obcymi, winniśmy zastanowić się dokładnie nad myślą, pomysłem lub doświadczeniem cudzemu, zbadać je należycie, a miarą do tego porównanie ich z daną rzeczywistością: z właściwościami narodu, z jego przeszłością i drogą przebytą, z potrzebami żywotnymi, z charakterem, z terażniejszością, czyli rzeczywistością bezpośrednią jako gruntem, na którym wszelkie pomysły mają się oprzeć, aby zapuścić korzenie i rozwinąć się mogły w całej pełni. Grunt ten więc i warunki, w jakich działanie nasze ma się odbywać, jakby czynniki klimatyczne, teluryczne i im podobne w pracy naszego gospodarstwa, to miara do sprawdzania użyteczności pomysłów wszelkich, tak naszych własnych, jako też, i to tém więcej jeszcze, pomysłów cudzych.

Z tych tedy punktów widzenia radbym miał pojęte i zrozumiane uwagi, które o daném zagadnieniu właśnie przychodzi mi rozwinąć.

Zazwyczaj, jeżeli mówimy o wychowaniu publicznem, mamy na myśli wychowanie, które młodź odbiera w szkołach różnego rodzaju i stopnia, jako zakładach publicznych, bo wszystkim przystępnych, utrzymywanych nakładem publicznym, a zostających pod kierownictwem i nadzorem władzy. Jeżeli ściślej jeszcze chcielibyśmy zastosować się do pospolitego sposobu mówienia, tedy na pierwszym planie staną niezawodnie na myśli nauki, jakie młodzież, do szkół uczęszczając, pobiera.

W takim razie zapytani o zadanie wychowania publicznego musielibyśmy odpowiedzieć, iż polega ono na udzielaniu młodzieży szkolnej takich wiadomości, jakich potrzebować będzie po ukończeniu szkół, w przyszłych zawodach życia.

I takie istotnie jest pojmowanie i rozumienie zadania wychowania publicznego w kołach najrozleglejszych, nawet warstw powszechności, które zazwyczaj do wykształconych zaliczają. Za dowód takiego rzeczy

pojmowania posłużyć mogą owe częste utyskiwania na plany nauk szkolnych; owe ruszania ramionami i żale: „Pocóż to tych biedaków trapią tą nieszczęsną i nieznośną greczyzną? Na co ona przyda im się na przyszłość?” lub one perswazye nauczycielom czynione, że synowi nie potrzebna gruntowna znajomość matematyki, gdyż ma ochotę poświęcić się prawu, a przeto ani logarytmami ani trygonometrycznymi funkcjami operować nie będzie. Wreszcie nieraz i o inne przedmioty bywają targi, a na poparcie sprawy używa się argumentu, że uczniowi tego wszystkiego nie potrzeba, bo ma powołanie do stanu duchownego, nie bacząc wcale, że przytaczaniem takiego powodu uwłacza się jednemu z najpoważniejszych zawodów, który niezaprzeczenie najwszechstronniejszego potrzebuje wykształcenia.

Takie więc jest zwyczajne pojmowanie zadania wychowania publicznego, i zaledwie tak zwana cenzura z obyczajów, w świadectwach szkolnych umieszczana, trochę przypomina, że prócz udzielania nauki szkoła jakieś drugie jeszcze zadanie ma do spełnienia. Ciekawa przy tym rzecz, że to pojmowanie celu wychowania publicznego, rzekłbym, u dołu, schodzi się w tym punkcie, jeśli może nie z samą rzeczą pojmowaniem, tedy przynajmniej z nazwą najwyższej władzy wychowaniem kierującej w wielu państwach, jak np. w Austrii, w Niemczech, w Belgii, we Francji. Zowie się bowiem władza taka po niemiecku: „*Unterrichts-Ministerium*“, po francusku: „*ministère d'instruction publique*“, a więc: „*Unterricht-*“, „*instruction*“ t. j. „nauka“ przeważną gra tu rolę. O władzy najwyższej jako o „ministerjum wychowania publicznego“, o „*Erziehungs-Ministerium*“ albo o „*ministère d'éducation*“ nigdzie nie słychać. Toż dziwnie od nazw tych władz niemieckich i francuskich odbija tytuł tej władzy, której pamięć dziś obchodzimy, t. j. „Komisji Edukacyjnej“. Świadczy on z jednej strony o wpływie ówczesnym Francji na oświatę w Polsce, bo słowo „edukacja“ to francuskie „*education*“; tak jak i pomysły przez Komisję Edukacyjną wprowadzone świadczą o dokładnej znajomości i należytem ocenieniu ówczesnego we Francji ruchu pedagogicznego; z drugiej strony tytuł ten wskazuje, że ci, którzy ustanawiali Komisję naszą, mieli na oku przeważnie wychowanie czyli edukacją, bo tak łacińskie „*educatio*“, jak pochodzące od niego francuskie „*education*“ oznacza „wychowanie“, a zatem, że im nie o samą tylko naukę, lecz o wychowanie się rozchodziło.

Czy w dzisiejszej Europie mianoby mniej sobie ważyć wychowanie, czy nazwy dzisiejsze stąd pochodzą, że nauka w szkołach głównym jest punktem ciężkości, więc „*a fortiori denominatio*“, i że za jej pomocą ma się odbywać i wychowanie?.. Nie wdaję się w odpowiedź na te pytania, bo do stanowczej brak mi danych. Nie od rzeczy jednak, zdaje mi się, jest wzmianka o różnicy nazw przerzeczonych; raz, że rzuca pewno światło na rzecz, a powtóre, że zostaje w związku ze sprawą, którą się obecnie zajmujemy.

Jeżeliby wychowanie publiczne oznaczać miało samą tylko naukę w szkołach na różnych stopniach udzielaną, tedy i zadanie tegoż wychowania odnosiłoby się jedynie do téjże samej nauki; do jej na różne zakłady, stopnie i klasy rozłożenia; do kwalifikacyi nauczycieli, a w ostatecznym razie do sposobów udzielania nauki w różnych szkołach i na różnych stopniach. W takim razie, rzecz ściśle biorąc, chodziłoby o zadanie nauczania, które tylko częścią, jedną odroślą jest wychowania. A jakkolwiek nauka: nauczanie i uczenie się, jest jedném z najgłówniejszych zadań szkół publicznych: przecież nie jest ona jeszcze zadaniem wyłączném: a gdzie niém się staje, tam zadanie szkół tych jednostronnie pojęte, tam zadanie spaczone; tam o wychowaniu publiczném na prawdę mowy być nie może.

Znaczna bowiem zachodzi różnica między wychowaniem a samém nauczaniem.

Wychowanie rozwija i kształci zdolności przyrodzone; nauczanie samo, tylko wiadomości udziela. Wychowanie podnosi duszę i ducha, nauczanie tylko ducha wyposaża. Wychowanie tworzy człowieka; nauczanie, co najwięcej, uczonego. Wychowanie jest celem; nauczanie jednym ze środków, do celu tego wiodących. Wychowanie jest więc czémś wyższém, znacniejszém i powszechniejszém; więcej w sobie zawiera, niżeli samo nauczanie. Wychowanie obejmuje całego człowieka; nauczanie tylko jego część jedną ma na oku; a to: ten czynnik duszy, który zowią umysłem pojmującym czyli poznającym: inteligencyą.

Jeżeli takie jest zadanie wychowania, tedy zapytać się godzi: ażali może być mowa o wychowaniu publiczném; albo innemi słowy: czy szkoła wychowywać może, czy może mieć to zadanie sobie wytknięte?

Szkoła ma także wychowywać; nie może być — że tak rzekę — tylko warsztatem nauki; a wychowuje a) za pomocą saméjże nauki,

b) stałym ładem i porządkiem, c) karnością, d) wpływem nauczycieli na uczniów, e) wspólnym uczniów życiem czyli koleżeństwem.

Że za pomocą nauki można wychowywać i wychowywać należy, twierdzenie to na pierwszy rzut oka nawet dziwnym wydać się może, zwłaszcza pospolitemu pojmowaniu zadania wychowania w ogólności. Skoro bowiem mowa o wychowaniu w ogóle, wówczas zazwyczaj prowadzenie dzieci, wpływanie na ich serca, a przede wszystkim na wolę ich, na ich zachowanie się, mamy na względzie. Chodzi nam natenczas o odzwyczajanie ich od złych przywar, narowów, wad, o poskramianie ich samowoli a poddanie się woli naszej; staramy się o wpajanie im pewnych zasad religijnych i moralnych; chociaż może nie bardzo rozminę się z prawdą, jeżeli powiem, że w czasach naszych o wpajaniu zasad nietyłe się myśli, ile o pewnej zewnętrznej ogładzie, pewnym rodzaju przyzwoitości i tak zwanych manierach, aby, jak się to w warstwach wykształconych często słyszy, dzieci były „dobrze“. Wychowanie dzisiejsze, że tu mimochodem jeszcze wspomnę, raczej działa ujemnie, a to: ganiąc, zakazując, a w ostatecznym razie, jeżeli się zdołamy zdobyć na ten heroizm, karząc; ale mniej, znacznie mniej wychowujemy dodatnio, przez co rozumiem tak wpajanie zbawiennych i rozumnych zasad, tego zasiewu na przyszłość, jak stałe czyli konsekwentne, dobrze obmyślane postępowanie z dziećmi i naginanie ich do pełnienia cnót, możliwych i właściwych różnemu wiekowi wychowanków.

Jeżeli zwyczajne wychowania i jego zadania pojmowanie głównie na wolę i serce, czyli na umoralnienie kładzie nacisk, tedy instynktem wiedzione, godzi w ostateczny cel wychowania; wszelako w tym tylko od pojmowania całkiem właściwego odbiega, że zapomina o jednym jeszcze naszej istoty czynniku, o duchu jako umyśle poznającym. A tak uczucia serca naszego jakoteż pobudki do poruszenia woli, zamiary i postanowienia w wyobrażeniach mają swe źródło. Czujemy jednak potrzebę kształcenia i tego czynnika, chociaż bardzo często mylnie ją pojmujemy; czujemy ją, skoro dzieci posyłamy do szkoły.

Jakżeż więc ma się rzecz z wychowaniem za pomocą nauki?

Nauka dwie różne okazuje strony.

Jest ona udzielaniem wyobrażeń, pojęć, a zgoła wiadomości, jakich uczeń jeszcze nie posiada i jakich o własnych siłach albo wcaleby nie nabył, albo zdobyłby w czasie stosunkowo znacznie dłuższym i drogą daleko mozolniejszą. Obok tego ma na celu rozwijanie

ducha, sił jego przyrodzonych czyli tak zwanych zdolności, a to właśnie za pomocą i na podstawie onych wiadomości udzielanych, za pomocą wprawiania w ruch zdolności intelektualnych, ćwiczenia ich i kształcenia.

Nauka źle udzielana i źle pobierana kończy zadanie swe na podawaniu wiadomości; o rozwijanie, kształcenie i potęgowanie sił wcale się nie troszcząc. Może ona gromadzić w duchu wiadomości, jakby w składzie czyli magazynie, pomnażać je w coraz większe kupy, napełniać pamięć jakby spiżarnię; budzi przez to pewną, wszelako tylko mechaniczną czynność ducha, ale nie wywołuje w nim sił do ruchu właściwego, dzielności, żywości i rzutkości sił nie obudza i nie podtrzymuje.

Wiadomości tak udzielane butwieją w duchu jak zbiór przysypkowy cząstek, jako masa martwa; toż nie kształcą ani żywego rozwoju, ani energii i elastyczności sił przyrodzonych. I to właśnie słaba i szkodliwa takiej nauki strona. Za nią też idzie, że można posiadać wielki zasób nauki, można być nawet ciężko uczonym, a oraz pozbawionym dzielności, płodności i polotu umysłu.

Michał Wiszniewski w „Charakterach rozumów ludzkich“ skreślił bardzo wydatny typ „głupca uczonego“.

Otóż jeżeli nauka w szkole publicznej udzielana przyczynia się do rozwijania sił umysłowych ucznia, jeżeli je wprawia w ruch żywy, wzmacnia i pomnaża: wtedy staje się ona czynnikiem wychowawczym i można ją nazwać wychowaniem intelektualnym; staje się ona dla ducha prawdziwem pożywieniem, które się w nim w krew i soki zamienia żywotne, a przeto także jego wzrost i rozrastanie się powoduje. Wtenczas nauka życiem się staje.

Nauka wychowująca liczy się ze stopniem rozwoju ucznia, ze stopniem i rodzajem sił jego; nie sam przedmiot nauki, choćby najpojętniejszy, lecz przede wszystkim ucznia ma na oku. Wiadomości zastosowują do sił jego, aby się stały właściwym bodźcem do ich poruszenia. Każda wiadomość udzielona, to jak uderzenie o krzemień dla wydobycia iskry duchowej. Nauka taka postępuje stopniowo; skoków nagłych nie czyni, lecz o rozumne wiadomości następstwo, o związek ich wewnętrzny się stara; wiedząc, że i poszczególne stopnie rozwoju sił ucznia także w ścisłym pozostają między sobą związku, bo organicznie jeden wyrasta z drugiego. Toż nauka tego rodzaju wymaga dokładnej znajomości natury duszy ludzkiej, prawideł i warunków jej rozwoju w ogóle, a indywidualności uczniów w szczególności. Tylko taka nauka

uczy ucznia trudnej sztuki uczenia się, jako sztuki pracy samodzielnej, a nie biernego i mechanicznego wbijania sobie w pamięć wiadomości zewnątrz podanych. I tylko natenczas nauka dopełniła zadania swego, kiedy, chociażby o mniejszym wiadomości zasobie, doprowadziła ucznia do tego, że sam uczyć się, o własnych siłach pracować potrafi, a na tak zwanych u nas korepetytorów, gdzie indziej wcale nie znanych, spuszczać się nie potrzebuje.

Taka tylko nauka ożywia, budzi w uczniu poczucie się we własnych siłach i w siły te zaufanie; to zaś cieszy, rodzi zadowolenie i ochotę do dalszej pracy, do łamania się z trudnościami o siłach własnych. A zadowolenie to, uciecha z przewyciężonej trudności a przeto i postępu uczynionego, a jako ich następstwo pogoda umysłu, tak niezbędna dla zdrowego rozwoju ducha, jak pogoda dla życia przyrody, to już nie sprawa tylko samego ducha poznającego, lecz oraz już sprawa serca czyli uczuć naszych nastroju; rozbudzona zaś chęć, ochota żywa, której lada trudność nie zrazi, to już woli sprawa; tej woli, w której jakby w iloczynie wszystkich czynników duchowych właśnie właściwa i prawdziwa moc ducha, potęga jestestwa ludzkiego święci swój tryumf.

Taka więc nauka; nauka, którą nazwaliśmy wychowującą, całego obejmuje człowieka, wszystkie najgłówniejsze istoty jego czynniki ogarnia i w ruch, w wzajemne ich oddziaływanie wprawia; nauka taka uczy, czyli w wiadomości wyposaża, serce nastraja i wolę pobudza; staje się środkiem wszechstronnego i harmonijnego sił kształcenia, a pośrednio jest już czynnikiem w kształceniu czyli wychowaniu moralnym ucznia, do czego, jako głównej wytycznej, zmierzać powinna wszelka około ucznia podjęta praca.

Nauka zaś sama, jako napychanie głowy wiadomościami, chociażby w rzetelnej chęci wyposażenia jej w zasób nawet najobfitszy, jest tylko środkiem umysł przytępiającym, czyli po prostu: środkiem ogłupienia. Czyż potrzeba na to dowodów? Szkoły nasze dawniejsze z wyłącznym mechanizmem uczenia, nadto w języku dla uczniów obcym odbywanego, pod dostatkiem dostarczyć ich mogą! I taką to naukę miał na myśli już Platon, kiedy raz powiedział: „Zupełna niewiadomość nie jest ani największym nieszczęściem, ani też jej bardzo lękać się nie trzeba: wiele wiadomości źle przetrawionych są złem nierównie większym“.

I dlatego właśnie, że nauka, zwłaszcza w szkołach udzielana, powinna być czynnikiem wychowującym, dlatego to, powtarzam

plany nauk szkolnych mieszczą w sobie, mieścić muszą i mieścić będą, dopóki przeważać będzie zdrowe zadania szkół pojmowanie, przedmioty nauki, z którymi i opinia codzienna powszechności i dyletanctwo na polu wychowania i pragnienia rodziców ku przyszłości praktycznej dzieci skierowane, nie zawsze są w zgodzie. Dlatego uczą w szkołach przedmiotów, na których bezużyteczność w przyszłym zawodzie dziecka narzekają rodzice. Zapewne w przyszłym zawodzie mogą się stać bezużytecznymi owe przedmioty; ale w zawodzie ucznia teraźniejszym, czyli w zawodzie jego jako ucznia, są one dlań bardzo użyteczne, bo właśnie mają w sobie tę własność i moc kształcenia sił ducha, i to własność i moc daleko większą od wielu innych może bardzo praktycznych przedmiotów — moc ożywiania i pielęgnowania sił duchowych; rzekłbym, przyprawiania duchowi skrzydeł do przyszłego lotu; one wzniecają w nim i podsycają ten ogień, w którym każda wiadomość nowa stapia się na kruszec oczyszczony, na własność wewnętrzną, duchową.

Wychowanie za pomocą nauki to takie z nią i przy niej postępowanie, które usposabia ucznia do tego, że to, co nauczyciel podaje mu jako myśl gotową, w nim zwolna także przemienia się i rośnie w myśl jasną, ale za współdziałaniem samego ucznia, za przyczynieniem się koniecznym sił jego własnych, tak, że myśl nauczyciela, wiadomość przez niego podana, rodzi się na nowo w duchu ucznia, staje płodem, utworem pracy jego własnego ducha.

Nauka wychowująca podaje uczniowi wiadomości nie dla przyszłego ich zużytkowania, lecz przeważnie dla jego intelektualnego kształcenia; dlatego też głównej wagi nie przywiązuje ani do ilości i zasobu wyobrażeń i wiadomości, ani do ich praktycznej użyteczności, ale raczej ma na oku wzajemny tych wiadomości stosunek z jedną, a stosunek ich do tego, co uczniowi poda doświadczenie, życie społeczne i nauka na stopniach wyższych, z drugiej strony.

Gdyby nie chodziło o to sił duchowych kształcenie, natenczas może i stosowniej byłoby uczyć tych wyrostków, skoro poduczyliby się czytać, pisać i główniejszych działań rachunkowych, składać papier sposobem urzędowym, przepisywać przez lat kilka urzędowe koncepta, zaprawiać zwolna do wypracowywania łatwiejszych spraw, a po praktyce dostatecznej, nim ich koledzy ukończą kurs nauk, mogliby już mieć posady stałych urzędników. Wszak bywają pokątni pisarze

i pieniacze bardzo sprytni i przebiegli, chociaż nie kończyli wydziału prawa. Tym sposobem i w innych zawodach samą praktyką możnaby sobie przysposobić prawników, którzyby się wcale nie uczyli niepotrzebnych przedmiotów, i w czasie stosunkowo krótszym doszliby do przyzwoitego i pożądanego kawałka chleba. Stałoby się więc zadość żądaniu dość powszechnemu, ale jakby z nimi było społeczeństwu, to inne pytanie. Komisya Edukacyjna określając zadanie wychowania w krótkie ujęła je słowa. Polega ono — według jej zdania — na podjęciu około wychowanków starań, aby im było dobrze i z nimi było dobrze! Czy z tak wychowanymi, jak to właśnie określiłem, byłoby społeczeństwu dobrze? Jakby było z nimi, nietrudne to do rozwiązania pytanie. Byłoby z nimi tak, jak bywa z partaczami i z ludźmi w ma- chiny zamienionymi i poniżonymi. Oświecone państwa europejskie nie- bawem zamienilyby się w szczęśliwe — Chiny!

Jakżeż więc — nawinąć się może pytanie — życie i jego potrzeby a szkoła w żadnym ze sobą nie zostają związku? Czyż szkoła o za- spokojenie tych potrzeb i wymagań życia wcale troszczyć się nie po- winna?

I owszem. Ale zapytam naprzód, na czyje i jakie potrzeby przede wszystkim baczycy powinna? Na czyjeż to życie i wymaga- nia zwrócić ma sumienną uwagę? Jużciż na życie swych uczniów i na potrzeby zeń płynące; a na słowo „uczniów“ osobliwszy przycisk położyć mi przychodzi.

Jakież wymagania i potrzeby życia tych uczniów? Sami, jako ich jeszcze nieświadomi, wypowiedzieć i określić ich niezdolni i niepowo- lani, a może zawezwani do ich objawienia, w wielu przypadkach oświad- czyliby dziś bez ogródki: „Dajcie nam święty spokój i puście do domu!“

Któż więc w ich imieniu ma odpowiedzieć? Rodzice posyłający ich do szkoły i szkoła sama, jako zakład urządzony i przeznaczony na zadośćuczynienie potrzebom uczniów. Wszak jeśli ktoś chorego spro- wadza do szpitala, tedy tylko jego wyzdrowienie, wyleczenie przede- wszystkim i wyłącznie ma na względzie, a zapewne nie będzie wyma- gał od lekarza i zarządu, aby pacyenta przysposabiano do tańcu, bo w razie wyzdrowienia może przyjdzie mu być na zabawie, gdzie nogi

jego będą się popisywały. Toż i szkoła swoje bezpośrednie zadanie, schodzące się z bezpośrednimi potrzebami uczniów, przede wszystkim musi mieć na oku; a nie może wieszczym duchem odgadywać dalszej przyszłości i zawodu ucznia, zawodu, który dopiero po jej ukończeniu sobie wybierze. Żądać od szkoły, aby lekceważyła sobie bezpośrednie zadanie swoje, a za to bacniejszą zwracała uwagę na późniejszą, możliwą ucznia przyszłość, a osobliwie na to, czego on dorosły potrzebować będzie w zawodzie praktycznym chlebobójnym, znaczy wywracać stosunek logiczny do góry nogami, znaczy żądać od niej, aby wyparła się swego przeznaczenia, aby przestała być tém, czém z założenia być powinna, a zajęła się czémś, co leży gdzieś zdala poza obrębem granic jej wytyczonych. Dopóki więc ktoś jest uczniem, tedy niech ma zaspokojone potrzeby ucznia na każdym stopniu i w każdym rodzaju szkoły; niech je ma zaspokojone według wszelkiej możności i godziwości. Reszta w miarę potrzeby także się znajdzie. Wszak plany naukowe szkolne zawierają także przedmioty, i to w ilości przeważającej, takie, które i do przyszłych przydadzą się zawodów. Znajdzie się ten lub ów, który w życiu praktycznym żywcem spożytkować się nie da, tedy zapewne musi on mieć właściwe swe przeznaczenie. A zresztą i o tém też pamiętać się godzi, że „człowiek nie żyje samym chlebem powszednim!”

Zastrzegając szkole prawo stanowienia o środkach i sposobach zaspakajania duchowych potrzeb uczniów, nie chcę przez to powiedzieć, jakobym środki dziś używane ryczałtem i w całej niektórych z nich objętości uważał za rzecz nie do naruszenia; chciałem tylko przez to rozjaśnić stosunek naturalny między szkołą a żądaniami rodziców, dzieci do szkoły posyłających, czyli szkoły do życia stosunek.

Zresztą, co się tyczy onych życia wymagań, wychowanie publiczne, a raczej władza, która ostatecznie o sprawach wychowania tego rozstrzyga, winna, o ile tylko można, podać rodzicom sposobność kierowania dzieci według ich stosunków i widzenia rzeczy. Powinny więc być szkoły różnorodne, do poszczególnych stopni rozwoju młodzieży i poszczególnych kierunków, zwłaszcza życia praktycznego, zastosowane.

Rzekło się nieco wyżej, że szkoła prócz nauki rozumnie udzielanej, ma inne jeszcze środki, za pomocą których może i powinna wychowywać młodź jej powierzona. Są nimi: tryb, ład i porządek

szkolny, karność, wpływ nauczycieli i życie uczniów wspólne czyli koleżeństwo.

O ile i jak te czynniki przyczyniają się do wychowania publicznego, o tém szczegółowo mówić nie będę, gdyż są to sprawy przez się już jasne. Dodam tylko, że tryb szkolny i porządek ściśle i stale wykonywany rozporządza środkami, jakimi rodzina albo wcale nie rozporządza, albo tylko z trudnością mogłaby nimi rozporządzać. Rzecz także całkiem jasna, że wpływ tych czynników wychowawczych szkoły wtenczas tylko na prawdę wychowuje, kiedy czynniki te są w całym znaczeniu, czém być powinny. Na scharakteryzowanie wpływu nauczyciela na uczniów przytoczę tu uwagę, którą pedagog niemiecki *Wiese*, zwiedziwszy szkoły angielskie*), nacechował różnicę zachodzącą między wpływem nauczyciela niemieckiego a angielskiego. „W Anglii rzadko spotkasz nauczycieli, którzyby pod względem wykształcenia naukowego wyrównywali największej części nauczycieli niemieckich choćby tylko zdolnością usilowań; ale każdy żywi tam przekonanie, że wychować chłopców na mężów mogą tylko mężowie; toteż to oni za rzecz ważniejszą uważają i według tego postępują. Więcej im chodzi o to, ażeby uczeń uczył się przez nich, aniżeli od nich; toż często mi się wydawało, jakżeby nauczyciel tam mówił do ucznia: „Patrz, co czynię,“ kiedy w Niemczech mówić się zdaje: „Słuchaj, co mówię“.

Czynniki te wychowawcze szkolne nadają wychowankom piętno wybitne, a wychowanie w szkole odebrane czynią wyższem, o wiele wszechstronniejszem od prywatnego; chociaż prywatne, mając ciągle wychowanka pod okiem, ma oraz sposobność ciągłego nad nim czuwania i ochmistrzowania, co często uważają za stronę w wychowaniu najważniejszą; aczkolwiek doświadczenie nie zawsze potwierdza prawdziwość tego zapatrywania. Chłopiec, do życia publicznego przeznaczony, skoro tylko stan jego fizyczny na to pozwala, tylko w szkole i przez szkołę do niego przygotowywać się powinien. Wprawdzie bierze ona tylko na kilka godzin dziennie ucznia pod swoją opiekę; ale dobrze urządzona i zarządzana szkoła w ciągu lat jej wyznaczonych wpływem swych środków wychowawczych nierównie więcej działa, niż na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać. Toż zazwyczaj od razu rozeznąć można jej wychowanków od uczniów wychowywanych w domu lub zakładach prywatnych.

*) Deutsche Briefe über englische Erziehung. (Listy niemieckie o wychowaniu angielskiem.)

Wychowanie, którego czynność rozdzielona między rodzinę i szkołę, najlepiej odpowiedzieć może zadaniu. Wychowanek rozwija się w takim razie pod wpływem ciepła rodzinnego i grozy publicznego zakładu.

W domu, jakby w cieplarni, łatwoby się nieraz zdelikacil, bo też nieraz hoduja go i pielęgnują jak krzew cieplarniany; dobry jest więc powiew wiatru ochładzającego i orzeźwiającego czyli groza i karność szkolna. W szkole samęj łatwo dziczeje; dobrze więc ogrzać się mu w ciepłe kola rodzinnego, stykać się z wpływy rodzinnymi, aby zadźwiękly w sercu struny serdeczniejsze. Rodzina i szkoła wspólnie działając, łagodzą swe jednostronności.

Wychowanie publiczne w najściślejszém słowa znaczeniu miała tylko Sparta starożytna. Ale było to wychowanie koszarniane, raczej wojskowe, niż w ogóle ludzkie. Dzieci były tam wyłączną państwa własnością, co nie odpowiada czasem dzisiejszym rozwiniętej wolności indywidualnej. Dziś podnoszą się często głosy przeciw wszelkiemu wkoszarowywaniu młodzieży, nawet przeciw osobnym tego rodzaju zakładom wojskowym; a dla wszystkich uczniów do pewnego stopnia domagają się wspólnego wychowania przez rodzinę i szkołę. Domaganie się to w zasadzie słuszne; wszelako bez wyjątków obyć się nie może. Jeżeli rodzina wychowywać nie umie, nie może, albo wreszcie, wyparłszy się najświętszego obowiązku, wychowywać nie chce, jeżeli dzieci już za życia rodziców są sierotami, tedy rzecz jasna, iż lepiej je powierzyć komuś, kto obowiązek wychowania bierze na siebie. Również jeżeli szkoła niedołężna, lub co gorsza, poniżona do rzędu służek, za narzędzie służyć ma prądom chwilowo górującym, prądom skrajnym, racyi bytu za sobą nie mającym, prądom zadającym gwałt najświętszym rodziny i społeczności zasadom i prawom, wtedy wśród takiego potopu godzi się ratować młodź w arce wychowania rodzinnego, skoro wychowanie publiczne szaleje burzą a szkoła przestała być tą arką spokojną, tym portem bezpiecznym, jakim z natury swęj i przeznaczenia, z uszanowania dla nieletniej a więc zdaniem swém i przekonaniem nie kierującęj się jeszcze młodzieży, zawsze być powinna. Toż w społeczeństwie dobrze urządzone, w państwie rozumnie kierowane, powinna być dana wolność zakładania szkół, wolność ich wyboru, byle w ostatecznym swym celu nie stawały na przekor najistotniejszym i ostatecznym celom i podwalinom społeczeństwa; środki do głównego celu wiodące, to rzecz podrzędna. W razie przeciwnym państwo nie wypełnia swego zadania; zamiast zabezpieczenia

obywatelom spraw najświętszych i najistotniejszych, zamiast zabezpieczenia wolności, staje się zorganizowaną niewolą, tём przykrzejszą, że w imię zasady przeciwnéj wykonywaną, staje się najokrutniejszą tyranią, instytucją demoralizującą, bo naigrawającą się faktycznie z zasad, które na sztandarze wywiesza; staje się oném pogańskim bożyszczem, w którego rozżarzone spiżowe cielsko nawet dzieci na śmierć płomienną dostarczać było potrzeba. Toteż stosunek państwa do szkoły i do rodziny, to jedna z bardzo wydatnych miar do mierzenia i ocenienia wysokości stopnia cywilizacyi, oświaty i prawdziwego postępu jego. Wygłaszane szumne zasady, sztandar wiele obiecujący, nic nie znaczą, pozostaną czczym blichtrzem, złudą, ba nawet prostém oszustwem, jeśli na poziomie życia społecznego walczy się wszelkimi, nawet prawdziwie despotycznymi środkami przeciw urzeczywistnieniu onych zasad, wszystkim członkom społeczności równemu. Nie po słowach lecz po czynach sądzi się o prawdziwej cywilizacyi, oświacie i postępie!

Mówiąc dotychczas o wychowaniu publiczném, miałem ciągle na oku szkołę, jako główną instytucją, jako najwালniejszą, a przynajmniej najbardziej w oczy wpadający tegoż wychowania środek i czynnik. Ale mówiąc o szkole, często już, aczkolwiek mimochodem, trzeba było dotknąć i czynników innych; toż wspomniano się już o rodzinie, o władzy wychowaniem kierującej, o państwie i o stosunku jego do wychowania, chociaż o stosunku tym, tylko bardzo ogólnie uważanym.

Omawianie nasze dotychczasowe sprawy wychowania publicznego, czuję to sam dobrze, a niezawodnie i szanowne Zgromadzenie takiego doznało wrażenia — trąci samą szkołą, ma w sobie coś szkolnego; bo też omawiałem sprawę głównie z jednego punktu widzenia. Szkołę postawiwszy na pierwszym planie, na którym wobec zadania wychowania publicznego rzeczywiście się znajduje, mówiłem o zadaniu wychowania publicznego. Mimo to jednak, jak właśnie dopieroco nadmieniłem, przyszło koniecznie dotykać czynników innych, potęg innych i to potęg bardzo wielmożnych. Boteż rzeczywiście wychowanie publiczne nie kończy się na saméj szkole, choćby najlepiej urządzonej i najlepiej zadanie swe spełniającej; nie kończy się na niej już dlatego, że szkoła nie da się, jak to mówią, zizolować czyli całkiem odosobnić; nie może stać się wyspą samotną na wielkim przestworze oceanu życia.

Wszak stoi ona i stać musi wśród wielkiego prądu życia, czyli wzajemnego oddziaływania i ścierania się najróżnorodniejszych potęg i czynników o najrozmaitszych barwach i kształtach. Prąd ten szeroki a potężny oblewa ją ze wszech stron, uderza silnie o wszystkie jej ściany, a nieraz jakby statek, a nie budynek na stałym lądzie, unosi ze sobą; ba, podczas srożących się burz wściekłych miota nią na różne strony! Wszak szkoła sama jest także jedną z fal w tej wielkiej rzece o szerokim a wartkim prądzie życia publicznego!

Toteż ile razy prąd ten wyrzuci z głębi łona swego na wierzch fale jakieś nowe, potężniejsze; fale, które wzbiwszy się nad poziom wód, panują nad resztą prądu życia; — ile razy w życiu narodów wyłonią się i wezmą górę nowe jakieś kierunki: tylekroć i szkołę wciągają w swój ruch, a nieraz nawet w sam wir odmętu wciągnąć ją usiłują. Toteż powiedziano także, iż kto ma szkołę w ręku, ten przyszłość dzierży w swjej dłoni. Zatem też to idzie, że i prądy nagłych, gwałtownych wstrząśnień i spokojne usiłowania reformatorskie, i dążenia zachowawcze, i również gwałtowne często i bezwzględne usiłowania wsteczne czyli reakcyjne, prądy polityczne, socyalne, religijne, naukowe, a nawet tak zwane ściśle praktyczne, nigdy nie pomijają szkoły, lecz rade ją opanować, wciągnąć w odmęt swego przyspieszonego, rzadko kiedy prawidłowego ruchu, uczynić ją wyrazem jego, a nawet służką uniżoną, a co gorsza, i poniżoną, dążeń i usiłowań swoich.

Zaiste, skoro tylko pomyśli kto o wychowaniu publicznym, ileż to i jak różnorodnych nawija mu się do myśli czynników.

Rodzina, dzieci szkole powierzająca — szkoła, różne jej rodzaje i stopnie — nauka, plany naukowe i poszczególne przedmioty, karność, nauczyciele z tém, co się ich tyczy — kościół, a zgoła wyznania religijne, do których rodzice i dzieci należą — gmina, kraj, państwo, ich wzajemny stosunek i wpływy — społeczeństwo i rozliczne w niem warstwy i stany; życie różnobarwne ze zwyczajami, obyczajami, wyobrażeniami, cnotami, przywarami, wadami, roszczeniami rozlicznymi i każdorazowym duchem czasu jakby monetą w obiegu będącą lub akcyami o najwyższym kursie chwilowym — nauka i umiejętność, literatura, sztuka, przemysł i pokrewne mu czynniki — przeszłość cała dziejowa i słabsza lub żywsza jej świadomość, szanowanie lub lekceważenie, a niestety, nieraz i poniewieranie — narodowość i słabsze lub żywsze w niej się poczucie — wpływy powszechno-dziejowe, o każdy naród

uderzające — słowem: wszelkie najpotężniejsze i najdrobniejsze, najjawniejsze i najskrytsze powąj życia — wszystko to, mniej lub więcej razem stanie na myśli, skoro mowa o wychowaniu publiczném; bo też wszystko to razem wzięte, razem mocniej lub słabiej działając, a to bądź zlewając się zgodnie, bądź przeciwnie, krzyżując się nawzajem, wszystko to składa się na to, co się zowie wychowaniem publiczném w najrozleglejszém pojęciu, bo wszystko wpływa i udziela się nawet nieświadomie młodzieży, wznastającej wpośród tych potężnych czynników, młodzieży wśród tego wielkiego prądu i właśnie przez ten sam prąd, w skutek jego wpływów, rozwijającej się i dojrzewającej.

Stąd teżto takie różnorodne, nieraz dziwaczne, a co gorsza i zgubne od wychowania publicznego w ściślejszém znaczeniu, wymagania, stąd często najsprzeczniesze do szkoły pretensye, stąd na nią krzyki lub groźby! Stąd wznoszenie się i spadanie termometru jej życia, stąd i na jej barometrze wskazówka bądź na pogodzie stałej, bądź zmienniej, a czasami na niepogodzie i slocie.

A jeżeli tak jest — jeżeli tyle najróżnorodniejszych a potężnych wpływów i czynników składa się na wychowanie publiczne, a w samej rzeczy tyle ich się na nie składa: tedy łatwo zrozumieć, że i zagadnienie w programacie dzisiejszej uroczystości zawarte, nasuwa taki nawał materiału, że przy najlepszej chęci, przy najrzetelniejszym nad niem się zastanowieniu, a nawet przy znakomitych, jeślily je kto posiadał, zdolnościach — niepodobna w czasie na odczyt wymierzonym, bez narażenia słuchaczów na znużenie, wyczerpnąć go choćby tylko pobieżnie, ale treściwie w szczegółach, w sposób powadze uroczystości dzisiejszej odpowiedni.

Toż i ja muszę prosić o wybaczenie, jeśli nie podolał zwalczeniu tego materiału; a przy tej sposobności otwarcie także wyznaję, że nawet nie czuję się na siłach podolania temu tak wielkiemu zadaniu. Dodam także, że jeśli go się podjąłem, tedy nie uczynilem tego w przeświadczeniu, że mu siłami dorosnę, lecz jedynie powodowany tém, aby rzetelną chęcią złożyć hołd swój wielkiemu duchowi narodu, wielkiej znajomości rzeczy, wielkiemu a tak światłemu, z głębi potrzeb narodu wydobytemu pojęciu zadania wychowania publicznego, wielkim cnotom obywatelskim, któremi jaśnieją mężowie zasłużeni około ustanowienia Komisji Edukacyjnej, aby ukorzyć się w całej pokorze ducha, ukorzyć się publicznie przed wielkim duchem narodu, aby mu pogrobowiec

w imieniu pokolenia pogrobowego jawnie przed światem wyraził cześć i podziękowanie z najgłębszych głębin serca i ducha płynące, że czynem tym, a raczej dziełem wielkiem i wiekopomnym złożył wobec dziejów i sądu świata tak potężny dowód żywotności narodu, że dokonał tego tak rozumnego, prawdziwie wielkiego dzieła, jakiego nie wszystkie współczesne i późniejsze zdolają wykazać narody, pełnym życiem i zdrowiem żyjące, że dzieła tego, najgłośniej i najwymowniej świadczącego o prawie narodu do życia, dokonał w chwili, kiedy go wymazywano z karty bytu samodzielnego, kiedy mu głoszone przerażający wyrok śmierci!

Jeżeli tak rozliczne czynniki i wpływy stanowią wychowanie publiczne, jakież w takim razie stąd następstwo?

Oto, słuchacze szanowni! nie wińcie, jeśli wychowanie idzie na krzywe drogi, jeśli jest niedołężne, — nie wińcie samej jedynie szkoły! Czyż może ona, ta kropla nieznaczną w tym wielkim odmęcie prądów tak potężnych, ostać się w miejscu, może stawić opór napierającej ogromnej sile? — Czyż może jej wystarczyć ciepła, do wygrzania swych zasiewów, jeżeli zewsząd ściska mróz przejmujący do szpiku i kości, a w najwłaściwszym ciepła tego ognisku, w rodzinie samej bardzo często zaledwie letnia, jeśli nie chłodna wieje temperatura? Czyż zdoła utrzymać w sobie chłód orzeźwiający, jeśli zewsząd biją na nią gęste i duszne skwaru pustynnego, tropikowego promienie? Czyż może utrzymać ład należyty, jeśli wszystko około niej w chaotycznym rozpręga się nieładzie? Czyż zdoła utrzymać karność, jeśli w rodzinie, w społeczeństwie brak wszelkiej karności, jeśli wszędzie sponiewieranie, zdeptanie, zniewaga wszelkiej powagi? Czyż może żywić, poślycać pochodnię dążeń idealnych, wzniosłych, prawdziwie wielkich, jeżeli zewsząd wieją szalejące wiatry obrzydliwego realizmu; jeżeli powieści jej o czynach bohaterów, poświęceniem jaśniejących, głośzy hałaśliwy krzyk o zyskach na giełdzie? Czyż może w młode serca wpoić silną wiarę w sprawiedliwość i prawo, jeśli młodzież ta słyszy lub patrzy na wykonywanie niecej, wszelki porządek wywracającej, bezbożnej zasady „Siły przed prawem,“ a to wykonywanej w imię oświaty, postępu, samego prawa i porządku? Czyż może utwierdzić w niej wiarę w świat wyższy ducha, w świat nadziemski, nieśmiertelny, boski, jeżeli w miejscu łagodnego oblicza Boga-Człowieka ukrzyżowanego, tego promieniejącego wyrazu mi-

łości, stawią wydrzeżnioną mordę orangutana czy szympansa za protoplastę?...

Cóż podola biedna szkoła w tym strasznym odmęcie?...

Wiecie Panowie, jaki warunek główny, kardynalny, niezbędny, ona „*conditio sine qua non*“ podniesienia wychowania, ocalenia młodego pokolenia? Jeden jest tylko, ale nieodzowny? Oto: rozpocznijmy wychowanie od samych siebie! „*Medice, cura te ipsum*“, lekarzu, wylecz samego siebie!

Jakie życie narodu, taką zazwyczaj szkoła, takie wychowanie; bo nie szkoła ciągnie życie za sobą, lecz życie ją wlecze, albo co najmniej wręcz przeciwnymi prądami ją ubezwładnia.

Zaprawdę, komu, wobec tego wielkiego zamętu pojęć i dążeń, samemu nie zamąciło się zupełnie w umyśle, kto jeszcze na tyle ma nad sobą mocy, że choć na chwilę ocknąć się może i przejrzeć zawiłkanemu tokowi życia dzisiejszej ludzkości, ten zapewne nie zaprzeczy, że żyjemy w czasach ciężkiej, bardzo ciężkiej choroby.

„Wszystkich wieków, co przeszły nad ludzkością, marzenia, nadzieje, szlachetne wiary i straszne bluźnierstwa, herezye chrześcijańskie wszystkie, panteizm indyjski cały, dualizm perski, monoteizm hebrajski, idealność wyłączna i zmysłowość wyłączna—wskrzeszone razem i w tej mieszaninie wykształcone, oglądzone, jedne na drugie się zasuujące tak, iż trudne do rozpoznania, a wszystkie wołające do nieba o dzień sądu, o chwilę rozstrzygnięcia, same prosząc się o śmierć, by się prędzej przemieniły, i nową iskrą życia pojednane, zmartwychwstały młodemi na powrót!—Mniemań, teorii, przypuszczeń, systematów zagmatwany rój, brzęczący nad Europą — oto obraz umysłowej sfery czasów naszych!“

Taki obraz, lat temu trzydzieści, bo 17go marca 1843. r. nakreślił potężny wieszcz Przedświtu.

Obraz ten w głównych rysach pozostał taki sam do dnia dzisiejszego, tylko niektóre szczegóły spłowiły, a raczej razem się zwały, i to mianowicie te, które już wówczas jedne na drugie się zasuwały, tak iż trudne były do rozpoznania. O panteizmie indyjskim, dualizmie perskim, monoteizmie hebrajskim nie ma dziś mowy; znikły one spłynąwszy nawet z częstkami wyznań chrześcijańskich w osobny wytwór, któremu na imię: bezwyznaniowość!

Idealności wyłącznej chyba ze świecą szukać! Zmysłowość wyłączna, realizm, pyszniący się całą nagością najobrzydliwszą, rozwiłmożnił

się na wsze strony i sfery; dla biednego idealizmu zabrakło miejsca; a może wstyd mu było stać obok towarzysza bez liścia figowego. I teorye przebrzmiały! ktoby się o nie trzoszczył w czasach naszych na wskrós praktycznych. Teorye, jakiegokolwiek są, zawsze natężenia umysłu wymagają. Czas dzisiejszy tego nie lubi, i najwięcej, że chwyta ostateczne wyniki teoryi, jeżeli są wodą na młyn, poruszany prądami dziś popłacającymi.

Na miejsce dawnych rysów wystąpiły nowe, wybitniejsze, a oraz tém więcej przerażające. Znikła podstawa wszelkiego prawa; rewolucya idzie z góry; toż tém obrzydliwsza, jakby szukając form nowych, bardziej w oczy bijących, wyłoniła się z dołu. Głosi się wszędzie prawa człowieka, a pozbawia tychże praw człowieka zbiorowego t. j. narody, gdzie tylko ma się siły po temu. Brenusowe „*Vae victis!*“ a nawet „*dolo captis!*“ „Biada zwyciężonym, biada podstępem, zdradą ujętym“ z całą bezwzględnością i przebiegłością wykonywane nawet w zaciszu najskrytszym domowego życia, nawet w najwewnętrzniejszym zakątku duszy i serca, w sumieniu i wierze, a to nawet tam, gdzie już przed wiekiem głośzono, iż „każdy niech się stara o zbawienie swoim sposobem“; a to wszystko w imię tak zwanego humanizmu, godności człowieczeństwa, cywilizacyi, oświaty, postępu! Niewola najcięższa i najsroźsza, bo wyrafinowana, w imię wolności! Wszędzie kłamstwo jawne, obluda w imię prawdy! Istne szatańskie naigrawanie się ze zasad najświętszych, ze zdobyczy ducha najszlachetniejszych! Toż mąci się w głowach i sercach dzisiejszej społeczności; niejednen zapytuje, czy jest jeszcze cnota! a wielu nawet woła już z onym samobójcą Brutusem: „I cnota jest złudzeniem!“ i u niecnoty służbę przyjmują. Zaprawdę! mimowoli wyrzywa się z piersi wykrzyknik autora „Ojczenaszu“: „Święty Boże! Jakżeż obrzydliwie na świecie!“ — wykrzyknik, jaki mu się wyrwał z piersi, kiedy rozpamiętywał stan moralny konającego Rzymu pogańskiego, a świecącego jeszcze na zewnątrz bardzo jasnym blichtrzem potęgi ówczesnego Cezaryzmu! Mimowoli cisną się na usta one słowa poety: „I śmiech nam rzuca jak głaz na piersi: A gdzież ten Ojciec? a gdzież ten Bóg?“

Jest Ojciec, jest Bóg! Na wspaniałych świątyniach i gmachach onego pogańskiego Rzymu, potężniejszego od wszelkiej najpotężniejszej dzisiejszej potęgi ziemskiej, bo cały ówczesny świat znany był w sobie pochłoniął, sterczą od tyłu wieków krzyże. Czyż to nie dowód istności „Ojca“, istności „Boga.“

Znać za dni naszych nie dopełniła się miara, aby zawołał: „*Consummatum est.*“ „Spełniło się!“ Powstawajmy tylko codzień „w ufności szczerzy,“ moralnie lepsi, do tej walki moralnej; bądźmy zawsze gotowi na ten wielki bój, z Archaniołem na czele, a na drgającym szatana ciele zatknijemy sztandar zwycięski; „sztandar boży!“

Bo zaprawdę złe powszechne wielkie jest. W obrazie nakreślonym przez Zygmunta Krasieńskiego, który nieco wyżej przytoczyłem, one wszystkie rysy obrazu, one wszystkie czynniki „wołają o dzień sądu do nieba, o chwilę rozstrzygnięcia, same prosząc się o śmierć, by się prędzej przemieniły i nową iskrą życia pojednane, zmartwychstały na powrót!“

Dziś złe powszechne gorsze! Dzisiejsze bowiem czynniki, które przytoczyłem dla uzupełnienia obrazu czasów naszych, o dzień sądu do nieba nie wołają; o niebie nic wiedzieć nie chcą, bo tu na ziemi chcą dla siebie zgotować niebo; o śmierć nie proszą, bo same śmierć zadają i zadawać usiłują; żyć chcą pełni uczucia siły, jakby wiecznie żyć miały; toż z tym większą zuchwałością i bezczelnością coraz bardziej się rozwielmniają i srożą.

Krasieński powiada, że w chwili przedzgonnej Rzymu pogańskiego, zapanowała była jakaś tęsknota; melancholia jakaś zawładnęła była sercami i umysłami. Było więc pragnienie czegoś nowego. Nasz czas w bardziej oplakany znajduje się stanie; dyagnoza groźniejsza, bardziej zatrważająca; popadliśmy w zubożenie, w apatyę, a z niej płynie bezczynność jak woda zgnila!

Otrząść się z niej potrzeba! Puścić w ruch wodę zastałą, niech płynie orzeźwiający strumień pracy! Otrząść się z niej tym bardziej potrzeba, jeśli się ma świadomość choroby i jej stanu, więc i środki lecznicze są wskazane!

Francuz, znakomity biskup orleański, który długie lata trudnił się wychowaniem, we wstępie do dzieła o „edukacji“ czyli wychowaniu, poglądając przed kilkunastu laty, a więc jeszcze za dni świetnych Napoleońskich, na stan swój ojczyzny, napisał te pamiętne słowa:

„Bywają czasy pełne zamętu, w których najpotężniejsze narody dostają obłądzenia i z zawrotem głowy, jakby chwiejąc się i zataczając, błakają się na drogach swoich; czasy pełne biedy, w których państwa chylą się ku upadkowi, w których mieszkańcy ziemi ze strachu i przeżycia ręce opuszczają, czasy, w których wreszcie i najpotężniejsze

duże ogromem nieszczęść publicznych i prywatnych przerażone, zażegnać nie mogą przecuć jak najczarniejszych!

„A przecież przez wszystkie wieki wołał głos potężny, iż nie godzi się powątpiewać o rodzie ludzkim i jego przyszłości, bo ród ten przemija i odradza się, a dzień każdy wieść może do szczęśliwego odrodzenia.“

„Nawet o narodzie powątpiewać się nie godzi, jakiekolwiek byłoby jego nieszczęście; zawsze bowiem pozostaje mu cudowny środek ratunku, który mimo jego obłądów i błędów wystarczyć może na jego odrodzenie. Cóż tedy ma czynić? Oto: niech się da wychowywać!“

„*Sanabiles fecit nationes orbis terrarum*,“ „Bóg uczynił narody ziemskie zdolnymi uleczenia,“ powiada mądrość odwieczna. Wychowywanie dobre pokoleń dorastających może zawsze znacznie przyczynić się do podniesienia, do odrodzenia, do ocalenia wszystkiego.“

Leczyć się więc potrzeba. Wychowanie jest lekarstwem, ale wychowywać się i wychowywać młodzież musi cały naród, wszystkie jego warstwy, cała społeczność.

„Przykłady ciągną, wloką za sobą. Zachodzi tylko pytanie, dokąd one wloką. Jakżeż wychowywać młodź, jeśli przykłady naokoło, ze wszech stron, w przeciwne zdrowemu wychowaniu ciągną i wloką kierunki?“

Zagadnienie programu w drugiej części zapytuje o wychowanie publiczne w zastosowaniu do potrzeb naszego narodu.

Na to pytanie odpowiedź trudna; bo pytanie tyczy się narodu. A naród ten czy w jednakich zostaje dziś warunkach? Czyż podobna mówić o narodzie jako całości? Co tym pomoże nasza recepta dobrego żywienia się, którym nietylko pożywienia tego użyć nie pozwolą, lecz i samego odmawiają powietrza? Tam potrzeba radykalnej zmiany warunków życia, nim może być mowa o środkach leczniczych. Zmiany tej warunków dokona w sprawiedliwości swój i miłosierdziu Bóg, skoro się dopełni miara swawoli i naigrawania się z praw bożych rozkiełzanego ciemięzcy, skoro się dopełni miara cierpień na miłosierdzie boże zasługująca. Trwać więc w tej mierze stale i wytrwale, a nie wątpić! Pracować potrzeba, pracować rzetelnie, nie dla dogodzenia własnym tylko, osobistym widokom, lecz wszędzie dobro wspólne mając na oku jako cel ostateczny.

Tam, gdzie niemożliwe w duchu potrzeb narodu wychowanie publiczne, niech cała potęga wychowania skupi się w podziemiach życia rodzinnego, niech się wzmoże w życiu społecznym; a cele jego i programata niech tkwią wyraźnie wyrte i żywe w sumieniu każdej jednostki, w zbiorowym sumieniu narodowym społeczności!

A coż my w kraju począć mamy na polu wychowania publicznego?

Wybaczcie, szanowni słuchacze, że w odpowiedzi na to pytanie nie zapuszcze się w szczegóły, bo już sama spóźniona pora staje na przeszkodzie. Poprzestanę na kilku uwagach ogólniejszych, z życia naszego zaczerpniętych.

I o nas, o życie w kraju naszym uderzają zewsząd różnorodne i potężne prądy onego powszechnego odmętu czynników, gdzieindzie ze sobą się ścierających i szalejących. Odeprzeć ich tak, aby się nie wciskały w granice nasze, niepodobna; poznać je i zważyć, ocenić ich wartość potrzeba. Nie chwytajmy się każdego, na oślep, dlatego że nowy; czasem nawet tylko odnowiony; raz doznawszy niepowodzenia, tylko szatę zmienił i nowy udaje; tém większej też potrzeba baczości i rozważniejszego sądu. Wylągłszy się gdzieindzie, być może, że mają tam niektóre może prawo bytu; niech tam na własnym gruncie i pod własnym niebem wydadzą owoce, a zobaczymy dopiero, czém są. Zresztą brońmy się wpływom, skoro nie wydobyły się z łona ducha naszego, jeśli w przeszłości naszej nie znajdą gruntu. Wszak wiadomo, że ziarna nawet zdrowe, ale w warunkach innych dojrzewające, na glebie naszej zasiane, rośliny obce na grunt nasz przesadzone, nieraz ziemię na długi czas wyjałowia i niszcza. W takim razie plony szkód nie zrównoważą.

Prądów tych obcych, zasiewów obcych, nie mała ilość; często wielkie rokują zyski; to też tém większej potrzeba przezorności, tém większego męstwa dla pokonania pokusy, dla oparcia się ponętom. Napierają one bowiem nieraz, nawet z takiej strony, z której najmniejby się ich spodziewano.

Gorączkowość trapiąca umysły dzisiejsze, pospiech bez wypochnięcia, przenosi się nawet w dziedzinie prac ducha zwykle spokojem i rozważą nacechowanych — na pole poważnej nauki i umiejętności. Na polu tém nieraz się zdarzało i zdarza, że badacz zajmujący się wyłącznie jakimś przedmiotem, puściwszy się myślą w jednym kierunku, wpadnie na pomysł lub przypuszczenie, wstrząsające na pierwszy rzut

oka podwaliną nauki. Zjawisko to na polu badań naukowych nienowe, niemalą nawet rolę w historii nauk odgrywa. Pomysły, przypuszczenia tego rodzaju, dopóki są przedmiotem rozważania w kołach nauki poważnej, stają się bodźcem do wszechstronnego ich zbadania; są jakby zagadnieniem rzuconém do rozwiązania pracownikom równie wykształconym, w ocenianiu sprawy wprawnym i biegłym, do oceniania prawo mającym. Ścierają się więc zdania, zaostrzają umysły, potęguje się bystrość w badaniu, w wszechstronném rzeczy rozważaniu; sprawa się rozjaśnia, a jeżeli na mylném założeniu oparta, albo tylko jednostronnie pojęta, wtedy odkryć musi swe słabe strony. Ustąpi więc albo z porządku dziennego jako pomysł poroniony, albo oczyszczona z niedostatków staje się nabytkiem nauki. Zawsze zyskuje na tém nauka, chociażby przez to, że zwalczyć musi pozory, nieraz łudzące, lub że przy tej sposobności, chociaż przypuszczenie się nie ostoi, wpadnie nieraz na tor nowy, zwróci uwagę na szczegóły lub zagadnienia niedostatecznie obrobione, lub dotychczas wcale nieznanne. Stwierdza się więc w takich razach zwykle zdanie starodawne: „*Opinionum commenta delet dies, naturae judicia confirmat*“ — „Czas rozwiewa czczych mniemań wymysły, a potwierdza istotę rzeczy.“

Ale gorączka czasów naszych i nauce poważnej krzywdę czyni, a to że zagadnienia tego rodzaju, często jeszcze niesprawdzone, ściągają na poziom życia codziennego i ciska je do rozwiązania lub do przyjęcia jako pewniki kołom najrozleglejszym, do rozważania spraw tego rodzaju małego albo wcale nie przysposobionym. Imą się więc ich dyletantyzm niedouczoney, a co gorsza chwytają tylko przystępniejsze ogólniki; nieraz nawet cząstkowe tylko badań wypadki i to po swęj myśli wypowiedziane, o zdaniach poważnych ale przeciwnych, bądź nic nie wiedząc, bądź wiedzieć nie chcąc, sam mozolnej badania drogi nie przebywszy, a co gorsza, często bardzo nawet wyobrażenia o jej kierunku nie mając. A jeśli badaczy, twórców pomysłów przyrównać można do łowców, a prace ich do łowów w wielkiej nauk kniei, tedy ona zgraja lekkoduchów naukowych czyli dyletantów przypomina tę łąkę do łowów nieprzysposobioną, która na odgłos trąby łowieckiej wszczyną skowyczenie, hałas i wrzawę, mącąc spokój mieszkańców spokojnych i samym łowom przynosząc szkodę. A najgorsza w tém, że gorączkowość ta i pochopność do wszystkiego, co tylko nowe, zwłaszcza u takich, co zaledwie słyszą, że dzwonią, a wcale nie wiedzą,

w którym kościele, czyli nieuctwo lub niedouctwo, ściąga sprawy ze stanowiska im właściwego i przerzuca na pole zupełnie im obce, na pole częstokroć najważniejszych zagadnień życia, i tam przypuszczenia niestwierdzone podnosi do rzędu zasad, zamęt tylko większy sprawiając w umysłach zazwyczaj nierozjaśnionych.

Tak tedy mieć się należy pod każdym względem na bacności; a to tém więcej, że zawsze byliśmy i jesteśmy zbyt pochopni do ulegania wpływom obcym, do służenia obcym bogom, bożyszczom a nawet lada bałwankowi. Radzi zaszczeplamy żywioły obce w organizm nasz dziś tak zbiedzony i schorzały, i to nawet nie w celu zapobieżenia, nie w celu zlokalizowania choroby, lecz, niestety jakby w nierozwadze, bo ze swawoli, dla pustej igraszki, przyczyniamy nowych wrzodów i tak już owrzodzonemu ciału narodowemu. Biedny ten Job nowoczesny wije się w konwulsyjnych drganiach na łożu Prokrusta; rany liczne zadała mu własna dawniejsza nierozwaga i nieopatrzność; nielitościwi i nieproszeni szpitala dozorczy z całym cynizmem coraz nowe zadają mu rany, a dawne jątrzą i leczyć ich nie pozwalają, lekarzom nawet broniąc przystępu! Mamyż jeszcze sami nowe w siebie zaszczeplać jady, nowe tworzyć wrzody, srożyć się we własném ciele?

Miejmyż więc choć sami litość nad sobą, jeśli obcy nie mają jej nad nami. Nie chwytajmyż skwapliwie pierwszych lepszych, chociażby najponętniejszych nowości, a co więcej nie zakażajmy niemi serc i umysłów młodocianych. „*Maxima debetur puero reverentia*“ — „największa względność należy się młodzieży“, woła już w bardzo odległych czasach poganin Juwenalis; a Niemcy powiadają, że nawet to, co najlepsze, dla młodzieży zaledwie dobre.

Mimo srożących się prądów obcych, wobec najnieszcześniejszych, w których bracia nasi żyć muszą, warunków, my, Bogu dzięki zostajemy w warunkach pomyślnych, w porównaniu z onymi nawet bardzo pomyślnych, a o zmianę takich, które nam nie odpowiadają, dobijać się nam wolno.

Prawa narodowości zabezpieczone. Język do użycia wszędzie wolny, brzmi i z najwyższych zakładów naukowych w kraju. Przeszłość nasza, dzieje nasze, znalazły schronienie na publicznej katedrze prastarzej Almy Jagiellońskiej. Akademia umiejętności pole rozległe do prac naukowych otwiera. Wolność słowa, zgromadzania się i stowarzyszania podana. Mamy już wiele, niezaprzeczenie bardzo wiele. Ale pamiętajmy, że nam

przyjdzie zdać z tego liczbę; przyjdzie stanąć na sądzie podwójnym: na powszechnym, gdzie nas sędzić będą dzieje; i na poszczególnym, wczesniejszym, gdzie nas bracia, warunków tych pozbawieni, zapytają groźnie, jakeśmy się wywiązali z zadania, które nam do spełnienia przypadło. Pamiętajmy, iż oni, jak owi rycerze krzyżowi, łakną i pragną pod murami Jerozolimy, a wstęp im do grodu życia zbroniony. Toż tęskném, zażawioném ku nam spoglądają okiem! Pamiętajmy: odpowiedzialność wielka! Przed laty, kiedy warstwy wyższe poniewierały mowę ojczystą, obcą się posługując, poeta wołał na niebacznych: „Nauczajcież choć tyle wielkich ojców syna, aby po śmierci znalazł odpowiedź gotową, gdy nań krzykną przodkowie, jak Bóg na Kaina: Nieszczęsny; coś ty zrobił z ojców twoich mową?” Pamiętajmy, że i na nas zawołają i przodkowie i bracia współcześni, zawołają głosem potężnym, zapytają z całą grozą: Coście zrobili z pomyślnych i w pomyślnych, w jakich wam żyć było dano, warunkach? Pamiętajmy, aby to nie był głos, jak on głos Boży, Kaina zapytujący!

Wychowanie publiczne, to wspólna praca narodu, w której warunki nasze dzisiejsze, i to warunki od dawniejszych znacznie a znacznie pomyślniejsze, to walne czynniki w tej ważnej pracy narodowego gospodarstwa.

Kraszewski, którego pismo tu przed chwilą odczytano, napisał już był przed laty: „Pan Bóg nic nam nie dał darmo; dla próżnej zabawki!” Toż i te dzisiejsze nasze warunki bytu, to także dary boże nie na darmo, nie dla próżnej tylko zabawki. A przecież ktoś bezstronny sprawom naszym się przypatrując, mógłby nieraz sądzić, jakoby nam je dano tylko dla próżnej zabawki, dla próżnej igraszki. Ależ igraszka z czynnikami, składającymi się na życie nasze, na życie narodu, a więc igraszka z życiem własném, a do tego z życiem narodu, zaprawdę: straszna to, okropna igraszka, to samobójstwo już rozpoczęte!

Pracować więc nam wspólnie potrzeba. Któryś z naszych pisarzy czasów ostatnich wołał: „Rób, co umiesz, a ucz się, czego nie umiesz. Rób wytrwale, dobrze, coraz lepiej, a nie ustawaj i nie popadaj w zwątpienie!” Wszczepiajmy zasady te zwłaszcza w serca i umysły młodzieży naszej. Ona to właśnie znajduje się w tej porze, w której uczyć się ma tego, czego nie umie. Czy w pełni całej spełnia to zadanie, a do tego w warunkach tak pomyślnych; czy spełnia do tego stopnia, w jakim spełniała je młodzież z czasów naszej młodości w warunkach zupełnie

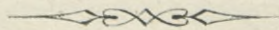
odmiennych, w warunkach złowrogich? To pytanie, które sumiennie rozebrane, kto wie czy korzystną, ryczałtową dałoby dla niej odpowiedź.

Do nauczycieli odezwę się słowami Ignacego Chodźki: „Niech tylko płomień święty gore bezustannie w sercach i słowach“ — a ja dodam: i w uczynkach, „nauczycieli, a przejść musi i do uczniów!“

Święcimy dziś uroczystą pamięć wielkiego dzieła ducha narodowego na polu publicznego wychowania, tego, rzekłbym, łabędziego śpiewu jego. Dzieło to świadczy o wielkiej żywotności ducha narodu i prawie życia; najwymowniejszy to protest przeciw wyrokowi śmierci. Wielka to zarazem puścizna po ojcach, po narodowej przeszłości. Ale nie zapominajmy, że spadkobiercy lekkomyślni, marnotrawni w krótkim czasie umieją zaprzepaścić i milionowe po ojcach spadki i zejść między żebraki!

Nim skończę, radbym dał wytyczną wychowaniu naszemu publicznemu. Szczęśliwy jestem, że jój od siebie dawać nie potrzebuję. Dały nam ją dzieje naszego wychowania, dzieje oświaty narodowej. Wałnym ich czynnikiem w przeszłości była nasza akademія krakowska, akademія Piastowsko-Jagiellońska. Wskrzesiciele Piastowskiej dali jój za herb dwa berła, jakby chcieli wskazać i akademii samej i narodowi, że tylko nauka i oświata, to najpotężniejsze i najwłaściwsze do sprawowania spraw ludzkich prawdziwie ludzkiego berła. A berła te na krzyż złożone, znać wskazywać miały i akademii i narodowi, że w tém godle ostateczne rozwiązanie najistotniejszych zagadnień życia, tych zagadnień, których rozwiązywaniem zajmowały się od najdawniejszych czasów najpotężniejsze umysły, zaledwie do rozwiązania się przybliżając; zagadnień, któremi i dziś jeszcze się zajmują, aby stwierdzić niemożność ostatecznego ich rozwiązania.

Ten herb mając przed sobą akademія i naród chlubnie spełniali swoje zadanie; spadali nizko, kiedy godło to z oczu spuścili. Najświetniejsza epoka dziejów akademii i narodu, najświetniejszy okres przeszłości dokonany pod dobrze zrozumianym, herbem Jagiellońskim. Pod nim i w jego imieniu rozwinie się i błoga przyszłość. Herb to i godło nasze własne, w dziejach naszych wypróbowane. Niech więc świeci i nadal jako godło nasze, jako godło i wytyczna na polu wychowania publicznego!



SPIS RZECZY.

	Strona.
1. Opis uroczystości urzędowej przez Towarzystwo Pedagogiczne we Lwowie dnia 17. lipca r. 1873. ku uczczeniu stuletniej rocznicy ustanowienia Komisji Edukacji Narodowej	1
2. J. I. Kraszewski. Komisya Edukacyjna, jój prace i zasługi na polu wychowania publicznego	25
3. Zygmunt Sawczyński. O zadaniu wychowania publicznego w ogóle, a w szczególności w zastosowaniu do potrzeb naszego narodu . .	45

86 —





3077/

13